



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 2 2011 r.

Wielkanoc

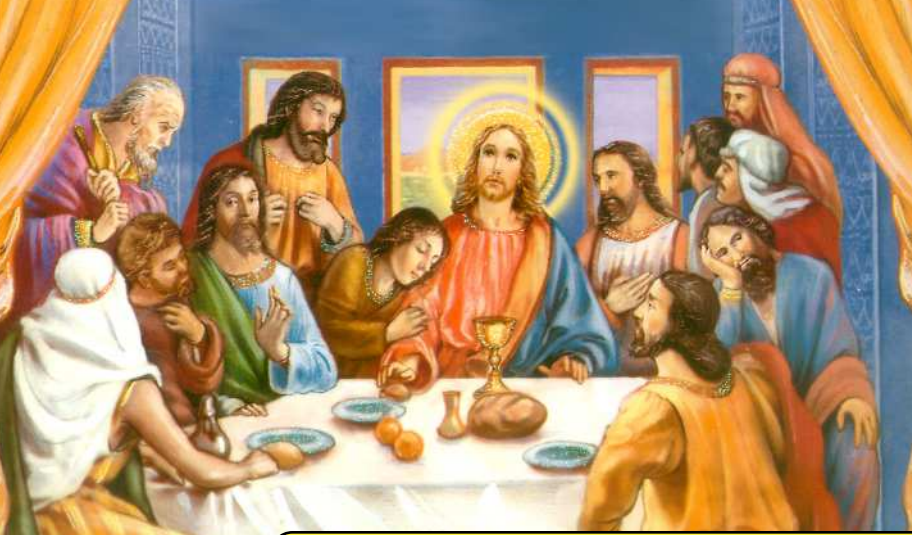
Nr 81 Rok XIV

Dwumiesięcznik

Antoni

Gazeta parafii Zegrze pw. św. Antoniego w Woli Kielepińskiej





*„Zbudź się o śpiący,
i powstań z martwych,
a zajaśnieje ci Chrystus.“ (Ef 5,14)*

*Radujmy się i weselmy. Radujmy ze zwycięstwa życia
nad śmiercią, miłości nad nienawiścią, dobra nad
złem, Chrystusa nad szatanem, nieba nad piekłem.*

*Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa odmieniło losy
świata, nappełniło nadzieją załamanych uczniów i
przywróciło im wiarę.*

*W te święta Wielkiej Nocy, życzymy Wam, Drodzy
Czytelnicy, byście zawsze doświadczali miłości i potęgi
Tego, który pokonał śmierć.*

*Niech Zmartwychwstały Jezus przemieni Nasze
serca, napęlniając je wiarą, nadzieją i miłością, tak,
by słysząc Jego głos i widząc wokół siebie znaki Jego
działania zapalały gorącą, żarliwą wiarą.*

Redakcja

Triduum Paschalne rozpoczyna obchody Zmartwychwstania Pańskiego



- największego święta chrześcijaństwa



Pogrzeb Aleksandry Nalewajek

W środę 30 marca pochowaliśmy Aleksandrę Nalewajek - mamę ks. Janusza - pochodzącego z naszej parafii, z Karoliną.

Na Mszy o 11⁰⁰ było 14 księży, przeważnie kolegów kursowych ks. Janusza. Był obecny proboszcz parafii ks. T. Wołowicz oraz ks. kan. M. Zdanowski, który wygłosił kazanie.

Ks. Mieczysław przeczytał, jak się sam wyraził, jedną, z ładniejszych Ewangelií okresu Wielkanocnego - spotkanie Jezusa z uczniami w drodze do Emaus. W kazaniu nawiązując do tego powiedział, „Dopiero tam, przy łamaniu chleba uczniom otwały się oczy i poznali, że To Pan. Ale od tej chwili, już nie zwlekając, zawrócili, by się dzielić tą nowiną z innymi“.

Przedstawił życie i zasługi zmarłej. Powiedział, że rodzina powinna ciągle modlić się za jej duszę. Ona teraz tego bardzo potrzebuje. A ona, odwdzięczy się im za to, otaczając opieką z tamtego świata, całą swą rodziną.

Przytoczył przy tym przykład z własnego życia. Gdy szedł na operację serca, przysniła mu się jego własna mama. Czyżby przyszła już po mnie? - pomyślał. Ale nie - mama nigdy by mi źle nie życzyła! Podbudowany tym, spokojnie poszedł na operację. Operacja się udała. Żyje i jest w dobrym zdrowiu.

Pomyślałam, że gdyby na nekrologu napisano, że zmarła „Oleńka“, więcej osób wiedziałoby, o kogo chodzi. Bowiem tak wszyscy o niej mówili. Była skromna, cicha, zawsze pogodna, życzliwa i chętna do pomocy. I wychowała księdza. Nie wiem dlaczego, kiedy myślę o niej, wciąż przychodzi mi na myśl pieśń o Matce Bożej - „Matka, która pod krzyżem stała...“ Jest Wielki Post i mimo woli myśli się więcej o cierpieniu.

Przychodzi też myśl o tej drugiej Matce Księdza - Mariannie Popiełuszko. Z zazdrością mówią o niej „tak wychować syna!“. Ale jakim cierpieniem okupiła tę chwałę!

Myślę, że każda matka księdza idzie pod krzyż, bo przecież oddaje syna Jezusowi. A ślady Jezusa prowadzą pod krzyż i aż na krzyż.

Naiwni myślą, że być księdzem to niezła kariera. Zapytajcie księży, czy to prawda. Syn, który zostaje księdzem odchodzi. Pewnie, że nie mając żony, może nawet duchowo bliżej jest matki. Ale czy to pociecha? Czy wiadomo, co go w życiu spotka? Ksiądz Jerzy też nie dostał dekretu na męczeństwo. On tylko szedł za Jezusem.

A matka? W domu, daleko od syna, modli się w ciszy za tego, którego oddała w odruchu szczerości dla Boga. Aleksandra modliła się z pewnością. Całe życie należała do Żywego Różańca, nigdy nie opuściła majowego nabożeństwa przy krzyżu w Karolinie. Wraz z mężem aktywnie uczestniczyła w życiu parafii.

„Oleńka“ Nalewajek poszła do Pana po nagrodę za swoją szczerość. *A Kurtycz*

Ogłoszenia Duszpasterskie

Niedziela Palmowa

- poświęcenie palm. Procesja z palmami o 12⁰⁰
- Msze św. o 8³⁰, 10¹⁵, 12⁰⁰ i 16⁰⁰

Triduum Paschalne:

Wielki Czwartek

- 18⁰⁰ - Msza św. Wieczery Pańskiej

Wielki Piątek

- 18⁰⁰ - Nabożeństwo Wielkopiątkowe
- W Wielki Piątek obowiązuje post ścisły

Wielka Sobota

- 18⁰⁰ - Msza z poświęceniem wody i ognia

We wszystkie dni

- 21⁰⁰ - Różaniec i Adoracja Najśw. Sakramentu

Poświęcenie pokarmów wielkanocnych (Wielka Sobota)

- w kościele w Woli - 9-17- o każdej równej godzinie.
- Adoracja i okazja do Spowiedzi św.

- IHiAR Jadwisin

- 10⁰⁰

- Skubianka

- 11⁰⁰

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego (Wielkanocna):

- Uroczysta Msza Rezurekcyjna z procesją o 6⁰⁰
- Nie będzie Mszy św. o 8³⁰
- Msze św. o 10¹⁵, 12⁰⁰ (Chrzty św.) i 16⁰⁰

Poniedziałek Wielkanocny - Msze św. o 8³⁰, 10¹⁵, 12⁰⁰ i 16⁰⁰

- 5 czerwca - I Komunia święta

- 10¹⁵ - dzieci ze szkoły podstawowej w Woli Kiełpińskiej

- 12⁰⁰ - dzieci ze szkoły podstawowej w Jadwisinie i spoza parafii.

- 19 czerwca - Odnowienie Przyrzeczeń Chrzcielnych (Komunia Generalna)

- 10¹⁵ - dzieci ze szkoły podstawowej w Woli Kiełpińskiej

- 12⁰⁰ - dzieci ze szkoły podstawowej w Jadwisinie i spoza parafii.

- 14 czerwca - Sakrament Bierzmowania - wtorek - godz. 18⁰⁰

Spisywanie aktów chrztów - w Wielkim Tygodniu we wtorek i środę od 16⁰⁰ - 18⁰⁰ w kancelarii parafialnej u p. Organisty.

ks. proboszcz kan. Tadeusz Wołowicz

Misje św. w naszej parafii odbędą się 22-29 maja. Zapraszamy na nie wszystkich parafian.

Podziękowanie za pomoc świąteczną

Święta Wielkiej Nocy wiąże się z nadzieją, odrodzeniem. Są pełne miłości i radości związanej ze zmartwychwstaniem Pana. Chcielibyśmy, aby wszyscy członkowie naszej parafialnej wspólnoty mogli cieszyć się w pełni świętami.

Za zgodą księdza proboszcza odbyła się zbiórka żywności dla potrzebujących parafian. Przygotowane paczki żywnościowe były zbierane w kościele, a następnie rozwożone do potrzebujących.

Tym razem pomoc otrzymali ludzie starsi. Listy osób potrzebujących powstały w czasie kolędy i przez zgłoszenia indywidualne. Wspólnota Domowego Kościoła serdecznie dziękuje wszystkim, którzy włączyli się w tę akcję.

Przy okazji informujemy, że wspólnota Domowego Kościoła w naszej parafii rozwija się. W Kręgu mamy już pięć małżeństw. Chętne małżeństwa zapraszamy. Informacji udzieli ks. Tomasz Mączyński.

Zaproszenie

Ksiądz kanonik Mieczysław Zdanowski serdecznie zaprasza na uroczystą Mszę św. z okazji 50 lecia kapłaństwa, która zostanie odprawiona w niedzielę 12 czerwca o godz. 12⁰⁰

Na terenie Parafii działają:
Asysta Parafialna, Domowy Kościół
Ruch Rodzin Nazaretanich
Chór i Schola Parafialna
Koła Żywego Różańca
Koło Ministrantów
Grupa Lektorów

zapraszamy

Msze św.: w niedzielę i święta nakazane 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰, 16⁰⁰
w święta będące dniami pracy 10³⁰, 18⁰⁰.
w dni powszednie 18⁰⁰, 18³⁰ a w soboty o 9⁰⁰ do NMP i o 18⁰⁰
Kancelaria Parafialna na plebanii czynna w dni powszednie 16³⁰-17³⁰
Chrzest w każdą II niedzielę m. - na Mszy o 10³⁰ i IV niedzielę m. o 12⁰⁰
Spowiedź przed i w czasie Mszy św. - w niedzielę i w dni powszednie
Wizytę do chorych zamawiamy przed lub po Mszy św. albo na plebanii.

„Antoni“ ukazuje się 6 x w roku
w I Niedzielę Wielkiego Postu
w Niedzielę Palmową
w Boże Ciało
Wniebowzięcie NMP - 15 sierpnia
w III Niedzielę Października
w ostatnią niedzielę Adwentu

Na nieskończoną chwałę Bożą

Redakcja: mgr Anna Kurtycz i mgr inż. Marian Kurtycz (22) 782-64-38
Skład i grafika komputerowa: mgr inż. Marian Kurtycz a.kurtycz@uw.edu.pl
Pod opieką: ks. Pawła Perdiona (22) 768-12-30 Dziękujemy za ofiary na druk.



proboszcz: ks. kan. Tadeusz Wołowicz (22) 782-75-60
kościelny: Adam Suska 508-138-421; organista: Edward Dymek (22) 768-11-38
www.parafia-antoni.pl; informatyk mgr Marek Wroniak admin@parafia-antoni.pl

Naśladować i iść za Jezusem Chrystusem!

„Kiedy się kogoś szczerze kocha, jest się szczęśliwym, że się za nim idzie, po jego śladach. Chce się go oglądać, słuchać i robi się wszystko, by go naśladować...”

[bł. ks. Chevrier]

Często nurtuje nas pytanie, co to znaczy „iść za Chrystusem“?

To znaczy przyjąć Jego naukę, głosić ją wokół siebie i robić to, co On robił, żyć tak jak On żył i kochać jak On kochał. To znaczy podporządkować się nawet w sposobie życia i przyjąć Jego wskazówki, nawet jeżeli nie narzuca ich jako przykazań. Uczeń Jezusa Chrystusa jest człowiekiem, którego wypełnia duch Jego Mistrza, który myśli jak Jego Mistrz i który działa jak Jego Mistrz, który Go naśladowuje wszędzie i we wszystkim.

Powinniśmy realizować program życiowy Jezusa Chrystusa: służenia człowiekowi. Chrystus za wykonanie tego programu obiecuje nam wspaniałą nagrodę: ocalenie życia - życie wieczne.

Aby naśladować Jezusa należy Go najpierw dobrze poznać. Trzeba przede wszystkim czytać Ewangelię, nasiąkać nią, studiować ją, uczyć się jej na pamięć, sprawiać by zaważadła naszymi myślami i uczynkami. Studiując życie naszego Pana znajdziemy nasz regulamin życia, gotowy, opracowany, przygotowany. Pismo św. powinniśmy czytać jako słowo Boga skierowane osobliście do nas. Idziemy za Jezusem Chrystusem, kiedy oddajemy Mu całe swe życie, kiedy nie wybieramy, ale bierzemy wszystko. Uczymy się tego w codziennej modlitwie, w odmawianiu różańca, w przylgnięciu do Jezusa cierpiącego odprawiając drogę krzyżową.

Iść za Jezusem, to naśladować Go w Jego postach i w Jego modlitwie, w Jego łagodności, ubóstwie, miłości i miłosierdziu do ludzi, w głoszeniu Ewangelii, w Jego prześladowaniach, cierpieniach i Jego śmierci, wówczas można będzie naśladować Go w Jego chwale. Wziąć Ewangelię na serio, oddać się całkowicie Chrystusowi, iść za Nim, stać się podobnym do Niego, to naśladować Jezusa w Jego betlejemskiej nędzy, w męce krzyżowej, iść za darem jaki nam zostawił z Siebie samego w Eucharystii.

Winniśmy pójść za tym dobrym Mistrzem. On stoi za drzwiami i puka - więcej, popycha te drzwi, aby wejść. Nasze serce jest jak te drzwi do których puka Pan i przez które chce wejść. Otóż drzwi mogą mieć wiele pozycji. Jeśli ktoś puka do drzwi, aby je otworzyć, można je zostawić zamknięte i nie pozwolić mu wejść, można je tylko uchylić i zostawić gości za drzwiami, można wreszcie otworzyć je na oścież i pozwolić im wejść.

Ten, kto otwiera swoje drzwi na oścież i wpuszcza do siebie Pana, jest szczęśliwy, że Go przyjmuje i oddaje Mu honorowe miejsce. Ma tylko jedno pragnienie, by zrozumieć co Jezus mówi i wcielić to w życie, nakarmić tym swoją duszę. Uznaje jedynie Jezusa Chrystusa za Pana i tylko za Nim chce iść.

Iść za Chrystusem to kłaść szczególny nacisk na modlitwę... Jezus mówi: „...Wy zaś módlcie się tak: Ojcie nasz, który jesteś w niebie... Modlitwa, to nie ilość wypowiedzianych słów, ale to miłosne z Bogiem przebywanie, to nasza z Nim łączność.

Modlić się, to znaczy być razem z Bogiem. Szczerze się modlić, tzn. być zawsze z Bogiem, a doskonale się modlić, to nieustannie jednoczyć się z Nim. Przykład takiej modlitwy zostawił nam Chrystus, który nieustannie tkwił w zjednoczeniu ze Swym Ojcem Niebieskim. Tak modliła się też Matka Boża.

Modlitwa, to nasz święty i bardzo ważny obowiązek, wynikający z tego, że jesteśmy chrześcijanami. Podczas modlitwy mamy rozmawiać z Bogiem, ale także słuchać Go, słuchać Jego rad. Pan mówi do nas codziennie podczas osobistej modlitwy, podczas kazań, czy też w Sakramencie Pokuty. Powinniśmy często słuchać Jezusa, pytać o sprawy, których nie rozumiemy, które nas zaskakują, lub o decyzje, które mamy podjąć.

A jeżeli będziemy uważni, usłyszymy słowa Jezusa, które nam przyniosą światło, byśmy postępowali w/g Woli Bożej. Bóg zawsze nas słyszy, chociaż czasami mamy wrażenie, że nas nie słucha. Nie martwmy się, jeśli nie otrzymujemy natychmiast od Boga tego, o co Go prosimy; oznacza to, że Pan chce uczyć nas wytrwałej modlitwy i pozostania z Nim na modlitwie. Przygotowuje nas tak do przyjęcia tego, co jest gotów nam dać.

Pan Bóg słucha co mówimy, jest zainteresowany naszymi sprawami, przyjmuje nasze uwielbienia, dziękczynienia, akty mi-

łości, prośby i mówi do nas, otwiera nam nowe drogi, podsuwa rozwiązania. Czasami nasza modlitwa będzie rozmową bez słów, jak to się często zdarza między przyjaciółmi, którzy się szanują i dobrze znają. Nawet bez słów można sobie powiedzieć tyle rzeczy. Podczas zażyłej modlitwy Pan pozostawia w naszej duszy obfite owoce, chociaż nieraz ich nie zauważamy. Mówi wówczas do nas w sposób ledwo dostrzegalny, ale zawsze daje nam Swoje światło i Swoją pomoc, bez których nie moglibyśmy iść naprzód. Nie warto więc nigdy zaniedbywać modlitwy, chociażby była ona nieraz oschła, sucha i trudna.

Naszym zadaniem jest nauczyć się słuchać i rozpoznawać głos Boży, który objawia się w naszym życiu. Możemy podążać za Panem z pomocą Najświętszej Maryi Panny, prosząc Ją o to, by pomogła nam słuchać głosu Swojego Syna i w każdej chwili wybierać Jezusa za Prawdę i Drogę.

Iść za Jezusem to również ćwiczyć się w pokorze i naśladować Go w tym, bo nikt nigdy nie był taki pokorny jak On. To właśnie pokora stawia nas w roli nie władców, lecz sług, sprawia, że przekraczamy wszelką dumę i wszelki strach, ponieważ to jedynie Bóg nawraca i uświęca. Niezbędnym warunkiem cnoty pokory jest zapomnienie o sobie, bo jedynie wtedy będziemy zdolni troszczyć się o innych. Bez pokory nie można żyć miłością.

Aby być pokornymi, musimy być gotowi zaakceptować upokorzenia ze względu na nasze wady, których nie potrafiliśmy pokonać z powodu codziennych słabości. Pokora nie jest cnotą, którą można lekceważyć: ona stanowi jedno z prawd w miłości.

Warunkiem prawdziwej pokory jest miłość do Jezusa Chrystusa i pełna zależność od Ducha Świętego. Aby ćwiczyć się w pokorze należy: dziękować Bogu za niezliczone dary, być wdzięcznym za drobne nawet uprzejmości naszego otoczenia, pamiętając, że nic nam się nie należy, mówić tylko to co konieczne, odrzucać próżne myśli, świadczyć w naszym otoczeniu drobną pomoc, pozwolić też sobie pomóc, prosić o radę, być bardzo szczerym wobec samych siebie prosząc o pomoc Pana, prosić o przebaczenie tak Boga jak i bliźnich. Być pokornym, to umieć zaakceptować siebie takim, jakim jestem, a opierając się na Bogu iść jednak do przodu. Doskonale możemy się uczyć tego od Maryi.

Naśladować naszego Pana, to kochać bliźniego, tak jak On kochał. Słowa „Nowe przykazanie daję wam...” Jezus nadał nową, niezrównanie głębszą treść miłości bliźniego, która wyróżnia chrześcijan. Miłość chrześcijańska wyraża się zwykle w cnotach dotyczących współżycia ludzkiego, w przejawach dobrego wychowania i grzeczności. Jednak nawet najsztelniejsza elokwencja i wszystkie dobre uczynki razem wzięte bez miłości byłyby jako dźwięk dzwonu lub cymbałów, który trwa przez chwilę i znika.

Zastanówmy się, czy praktykujemy tę cnotę - cnotę miłości każdego dnia: czy pomagamy tym z którymi żyjemy, czy staramy się być uprzejmi, czy prosimy o wybaczenie nieuprzejmości, czy wnosimy pokój do naszego otoczenia, czy pomagamy innym w ich podążaniu za Panem, czy też przeciwnie; pozostajemy obojętni; czy praktykujemy uczynki miłosierdzia odwiedzając chorych i ubogich, czy jesteśmy solidarni z cierpiącymi, czy opiekujemy się osobami starszymi i odrzuconymi poza margines społeczeństwa? Słowem: czy nasze codzienne obcowanie z Panem wyraża się w wyrozumiałości i służbie bliskim? Zwraijmy się do Maryi, Ona nauczy nas kochać, bo jest Mistrzynią Miłości.

Nie można być uczniem Chrystusa, nie przyjmując krzyża i nie mając współczucia dla chorych. **Chcąc pójść za Chrystusem, musimy upodobić się do Niego także poprzez cierpienie. Wziąć swój krzyż, tzn. zaakceptować cierpienie, które pochodzi z biedy, z wyrzeczeniem się dóbr, z zaparcia się samego siebie.** Nasza postawa wobec cierpienia, cierpiących i krzyża pozwoli nam dowiedzieć się czy jesteśmy zdolni pójść za Jezusem.

Nasz Pan zawsze wykazywał nieskończone współczucie dla chorych. Na wielu kartach Ewangelii, na widok cierpienia i choroby, Jezusa przejmują współczucie i uzdrawia. Pan chce, byśmy, jako Jego uczniowie, naśladowali Jego współczucie dla chorych i cierpiących. W chorych mamy widzieć samego cierpiącego Zbawiciela, który nam mówi: „...Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili...”

Troskę o chorych możemy okazać poprzez odwiedzanie ich, staranie się o to, by choroba ich nie niepokoila, umilanie im czasu, by nie czuli się samotni, pomaganie im w ofiarowaniu

i uświęcaniu cierpienia, zabieganie o to, by przyjęli Sakrament Pokuty, czy Sakrament Chorych. Powinniśmy pamiętać, że chorzy mogą wiele wyprosić u Boga, że są Jego ulubieńcami i że Pan patrzy na nich ze szczególnym upodobaniem. Dlatego, też powinniśmy się troszczyć o stan fizyczny chorych, a także o ich duszę. Pomagajmy im, a nade wszystko uświadamiajmy, że jeśli swoje cierpienie złączą z cierpieniem Chrystusa, uzyska ono nieocenioną wartość, oczyści z dawnych win i umożliwi osiągnięcie postępu w osobistej świętości, gdyż Chrystus błogosławi czasem przez krzyż. Chcąc pójść za Jezusem, nie mamy prawa zatrzymywać się z powodu napotkanego cierpienia; nie mamy też prawa ciągnąć swojego krzyża, trzeba go po prostu nieść.

Nasuwa się pytanie: ...Jak iść za Jezusem, który idzie tak szybko i wchodzi tak wysoko...?

Nie uda nam się to jeśli nie pozbedziemy się wszystkiego tego, co może zatrzymać nasz marsz: naszego lenistwa, chciwości, niedbalstwa, umiłowania dobrobytu, wygody, pychy, czy poszukiwania siebie i swoich satysfakcji. Takie wyrzeczenia związane są z miłością. Trzeba być wolnym jeżeli chce się iść za Jezusem Chrystusem i chce się być kierowanym przez Ducha Bożego.

Jednak, bez wyrzeczenia nie ma prawdziwej wolności. Ten, kto zaparł się siebie, niczym się nie martwi, nie zwraca uwagi na obelgi, pogardę, osamotnienie, na wszystkie troski, które tak bardzo zakłócają spokój duszy. Nie lubuje się też w pochwałach, honorach i komplementach. Jest obojętny na to wszystko i zachowuje zawsze spokój duszy i serca.

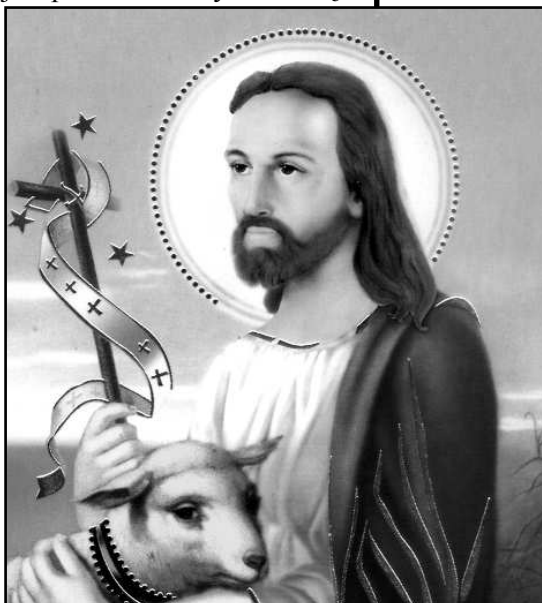
Prawdziwy uczeń powinien żyć w taki sposób, aby cała jego osoba świadczyła o Jezusie Chrystusie. Jesteśmy zobowiązani korygować nasze błędy w imię świadectwa jakie powinniśmy dawać. Musimy więc się nawracać. Słowo „nawrócenie“ ma wiele różnych znaczeń, lecz jedno jest pewne, człowiek nawracający się wchodzi w nowe związki z Bogiem. Tak więc niewierzący nawraca się kiedy przystępuje do Boga w wierze, grzesznik się nawraca, kiedy rezygnuje z grzechu, aby swoją wolę podporządkować Woli Boga. To nie ważne kim byliśmy, jakimi grzesznikami - liczy się **teraz i to moje postanowienie uczy-nione wobec Boga:** ...od zaraz chcę się zacząć nawracać i iść za moim Panem i Bogiem... - oto cały klucz do sukcesu

Jeżeli pragniemy szczerze ocalić swoje życie i zachować je dla wieczności, to powinniśmy podjąć ryzyko całkowitego i jednoznacznego, czytelnego opowiedzenia się za Chrystusem. Wstąpić na tę drogę i kroczyć ścieżką, którą Jezus nam już wydeptał. Jednak obowiązuje warunek: to nasze opowiedzenie za Nim nie może być chwilowe, krótkie, czy tylko na pewien okres, lecz musi ono trwać całe nasze życie. Chrystus zapraszając nas do wstępowania w Jego ślady, równocześnie zaprasza do pełnego zespolenia się z Nim i kontrolowania się na ile już jesteśmy z Nim złączeni, czyli ile jest w nas Jego miłości i miłosierdzia. Najlepszym łącznikiem z Chrystusem jest codzienne uczestnictwo w Najświętszej Ofierze Mszy św. Nic nas tak nie łączy jak wspólna ofiara, a Msza św. jest Ofiarą Chrystusa za nas

To tylko niektóre, najczęściej wspominane w tym miesiącu w Ewangelii cnoty, których posiadanie umożliwi nam pójście za Jezusem. Przed nami jest trudna droga, ale możemy ją pokonywać razem z Matką Jezusa, jeżeli Ją o to od serca poprosimy, a Ona Matka Pięknej Miłości, powie nam jak mamy kochać, być wiernymi i jak najprościej i bezpiecznie iść za Jej Synem.

Pan idzie pierwszy i zaprasza nas, byśmy poszli za Nim. Pozwólmy Mu działać, pozwólmy mówić do siebie. Całym sercem zapagniemy iść za naszym Panem, Jezusem z zamkniętymi oczami.

opr. Maria Pelc, Z Parafii,
Łańcut, luty 2007



A tradycja trwa

Wszyscy znamy tradycje wielkanocne i tak jak kiedyś nasi rodzice, szykując się do Świąt Wielkiej Nocy wykonujemy wiele czynności, powtarzanych od pokoleń. Czasami w pośpiechu nie zwracamy uwagi nawet na to, że te pozornie zwykłe czynności mają także swój niezwykle, ukryty, głęboki sens.

Naszą rodzimą tradycją jest to, że dbamy szczególnie, aby odpowiednio zaopatrzone był nasz świąteczny stół. Siejemy rzeżuchę, szykujemy pieczyście, gotujemy niezliczoną ilość jaj, pieczemy babę, semiki, stawiamy na stole palemkę, bazie i Baranka z cukru. O tym Baranku pięknie pisał ks. J. Twardowski:

**Zrozumie mnie mały Baranek
Z najcichszej Wielkiej Nocy.
Pyszczeńkę połóż na rękę -
Sumienia wyróci podszewkę -
Serca mogą ocali czerwoną chorągiewkę.**

Ktoś powie - to wszystko mar-
ności tego świata, zewnętrzny
blichtr, powierzchowne przeży-
wanie świąt bez religijnej głębi.

Czyżby? Właśnie w tych pow-
tarzanych co rok zwyczajach
można uchwycić i oddać zakodowany sens przeżywania wciąż
od nowa najważniejszego dla wiary chrześcijańskiej wydarzenia.

Wielkanoc to najradośniejsze święto. Mszy Rezurekcyjnej od
stuleci towarzyszyła kanonada ze strzelb, armat, moździerzy.
Zapewne też znów po posadzce kościelnej potoczyć się dreb-
niane jajko, wysypane z koszyczka przez nieostrożne dziecko,
a z wykrochmalonych serwetek darów niesionych w sobotę
poprzedzającą Noc Zmartwychwstania wyjrzą szklane oczy
zwierzątka nawet niepodobnego do Baranka. Ale czy ktoś ustalił
kanon, co ma koszyczek zawierać?

Kiedyś to były całe kobiałki, a w ich przepastnej głębi 2 kg.
bochen chleba, niewiele mniejsze pęto kiełbasy, sól, cukrowy
baranek, kopa jaj gotowanych w łuskach cebuli z wrytym
imieniem osoby, którą tym jajkiem obdarujemy.

Nastąpiły zmiany, ale jak pisze **K.I. Gałczyński** nadal:

„Dzwony i hiacynty,

Pisanek wzór święty

Cały świat w blaskach i szumie...”

Zwyczaj się zmieniają, tradycja „powszechnieją“. Czy ktoś w
Wielki Piątek „uwiąże śledzia na długim i grubym powrozie,
uwiesi go nad drogą na suchej wierzbie, karząc go, że przez 6
niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie“. Czy
gospodyni współcześnie „żur wyniesie z kuchni jako dłużej
niepotrzebny...“

/ Fr. J. Kitowicz/

W tym drugim przypadku, to raczej odwrotnie - zaraz po
świętach zateśnimy za smacznym prostym żurem, widząc w nim
ratunek dla naszych przejeżdżonych żołądków.

Kultywując, tak jak umiemy, tradycje naszych
przodków, nie pozostawiamy jednak tylko przy
folklorze, zanurzmy się w głęboki sens wielo-
wiekowych zwyczajów, a nade wszystko weźmy
sobie do serca „Wielkanocny pacierz“ ks. J.
Twardowskiego:

Nie umiem być srebrnym aniołem -

Ni gorejącym krzakiem -

Tyle Zmartwychwstań już przeszło

A serce mam byle jakie.

Niech serce przestanie być byle jakim, niech
oceni, zrozumie i przyjmie tę wielką Prawdę,
którą rozpamiętujemy od przeszło 2 tysięcy lat i
którą będziemy rozpamiętywać również w tym
roku. Reszta..., jak kto zapamiętał, jak potrafi, jak
wyniósł z rodzimego domu, jak chce przekazać
następcom.

**„Nowinki Wieszowskie“, Wieszowa, 29 marca
2007 r.**

Zmartwychwstanie Pańskie coraz bliżej

Dwie pierwsze niedziele Wielkiego Postu kierują uwagę chrześcijan na pokutę, dwie kolejne - na Sakrament Chrztu świętego, a w piątą i szóstą, i w następującym po niej wyjątkowym tygodniu, Kościół rozważa Mękę Pańską.

Na tle całego roku kościelnego Wielki (Święty) Tydzień jest wyróżniony w liturgii. Nie można wtedy obchodzić innych świąt (np. Zwiastowania Pańskiego), przenosząc je na dziewiąty dzień (pierwszy po oktawie) od Niedzieli Zmartwychwstania.

Wielki Tydzień rozpoczyna VI Niedziela (Palmowa, Kwietna, Wierzbna) Męki Pańskiej. Jest ona wspomnieniem uroczystego przybycia Jezusa do Jerozolimy na osiołku (oznaczało pokojowe zamiary Chrystusa i wypełniało prorocтва Zachariasza (9, 9-10).

W kościołach czyta się w tym dniu dwa urywki z Ewangelii: po poświęceniu palm, przed procesją - właśnie o wjeździe Syna Dawidowego do Miasta Świętego - i w trakcie Mszy św. opis Pasji, co roku kolejno w/g: Mateusza, Marka i Łukasza.

Wszyscy Ewangelisci odnotowali historyczny fakt objęcia Jerozolimy w panowanie przez mesjańskiego Króla witanego przez wiwatujące tłumy z gałązkami drzew w dłoniach. Na tę pamiątkę od IV w. w Jerozolimie odtwarzano te wydarzenia witając wjeżdżającego na osłęciu biskupa Jerozolimy. W V i VI w. takie obrzędy praktykowano też na Zachodzie Europy.

W wielu kościołach odgrywano też w Palmową Niedzielę misteria związane ze Śmiercią i Zmartwychwstaniem Pańskim.

Palmy święci się od XI w. W Polsce są to witki wierzbowe, leszczynowe, trzcina, modrzew, barwinek, bukszpan). Poświęconymi palmami uderzano się i mówiono: „Palma bije - nie zabije“, „Za sześć noc - Wielkanoc, za tydzień - wielki dzień“.

Po kilku dniach w wielkoczwartkowy wieczór Kościół rozpoczyna przeżywanie „święta świąt“ - najważniejszej i najstarszej dorocznej uroczystości: Zmartwychwstania Pańskiego. Już w IV w. św. Augustyn mówił o świętym triduum [trzech dniach] ukrzyżowanego, pogrzebanego i wskrzeszonego Pana.

Czytana w kościołach w Niedzielę Palmową i Wielki Piątek (wtedy zawsze w/g św. Jana) Męka Pańska przypomina wiernym ostatek sceny z życia Chrystusa. Natomiast Święte Triduum Paschalne w liturgii je odtwarza, uobecnia. W Wielki Czwartek wszyscy kapłani pracujący i przebywający w parafii otaczają ołtarz na wzór Jezusa z Apostołami na Ostatniej Wieczerzy. W Wielki Piątek w skupieniu i żałobie adorujemy Ukrzyżowanego jak czyniła to Maryja i uczniowie na Golgocie i w czasie pogrzebu ciała Jezusowego. W Wielką Sobotę w ciszy i zadumie idziemy do świątyń na modlitwę i błogosławieństwo pokarmów jak niewiasty do Grobu Pana, mające nadzieję na cud.

I w końcu Wigilia Paschalna w wielkosobotni wieczór lub w nocy. Od Starożytności podczas tej liturgii udzielano Chrztu Św., Bierzmowania i Pierwszej Komunii Św. przygotowanym kandydatom. Równocześnie pozostali chrześcijanie czuwali (vigilare - czuwać) przez wiele godzin, czytając Pismo św., śpiewając Psalmy, pieśni i modląc się. Wielogodzinne obrzędy kończyły się rankiem uroczystą procesją rezurekcyjną, podczas której ogłaszano światu, że Pan zmartwychwstał.

Do tej praktyki dziś się znów powraca. Zwykle jednak obchody Wielkanocy rozpoczyna wczesno-wieczorna liturgia trwająca ok. 2 godzin, a Msza św. Rezurekcyjna, poprzedzona procesją, sprawowana jest w świąteczną niedzielę wcześniej rano. Od tej chwili chrześcijanie mogą pozdrawiać się słowami „Chrystus zmartwychwstał!“, a odpowiadać: „Prawdziwie zmartwychwstał!“.

Uroczystość Zmartwychwstania nie ma stałego dnia w kalendarzu. Sobór Nicejski z 325 r. ustalił, że będzie ona przypadać zawsze w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni (między 22 marca a 25 kwietnia. Od dnia Wielkanocy zależy pięć innych świąt ruchomych przypadających w kilku następnych miesiącach.

Zmartwychwstanie Pańskie trwa przez całą oktawę (do II Niedzieli Wielkanocnej zwanej kiedyś „Białą“ lub „Przewodnią“, a dziś „Niedzielą Miłosierdzia“). Każdy z tych ośmiu dni ma rangę uroczystości. W piątek nie obowiązuje post. Znoszone są lub przesuwane inne święta, które wtedy wypadają.

Wielkanoc rozpoczyna Okres Wielkanocny trwający 50 dni aż do Zielonych Świąt (Niedzieli Zesłania Ducha Świętego).

Iwona Lipka, Szczytno "Kurek Mazurski"

Kilka refleksji na temat naszego

Dlaczego wielki?

Niby proste pytanie i niby oczywista odpowiedź dlaczego Wielki Tydzień nazywamy wielkim. Coś co jest oczywiste dla człowieka wierzącego i przekonanego do swojej wiary, to już dla kogoś kogo wiara nie interesuje (lub kto jest wręcz niewierzącym) staje się całkiem trudne do wytłumaczenia.

Myślę że większość przeciętnych katolików gdyby przyszło im przekonać co do wielkości tego tygodnia kogoś niewierzącego miała by z tym poważne problemy. Problemy te może nie tyle wynikałyby z braku wiedzy, co z braku przekonania.

Pewien znajomy opowiadał mi swego czasu historię ze swojego dzieciństwa: otóż miał okazję obejrzeć program telewizyjny w którym zapalony bojerowiec opowiadał o budowie tych pojazdów i o przyjemności jakiej dostarcza poruszanie się nimi po rozległych połaciach lodu. Opowiadał to z takim przekonaniem i zaangażowaniem, że mój znajomy czym prędzej wraz z bratem nabyli potajemnie część materiałów, podprowadzili mamie prześcieradło i zaczęli budowę bojera.

Gdy budowa zmierzała ku końcowi nakrył ich przy tej robocie ojciec. Ponieważ był to człowiek mądry nie zmyślał ich za marnowanie czasu i pieniędzy tylko zapytał: „synu - a powiedz mi gdzie ty na tym będziesz jeździł?“ jako że w okolo prawie pustynia a najbliższy zbiornik wody to było wiadro stojące w sieni lub przepływający opodał strumyk w którym jak się dwie żaby mijają to jedna musiała wychodzić na brzeg.

Takiego właśnie wewnętrznego przekonania i zaangażowania potrzeba jeśli chcemy się dzielić swoją wiarą. Jeśli jednak dla nas samych Wielki Tydzień kojarzy się bardziej jako długi weekend a nie największy wybuch Bożej miłości to nic dziwnego, że nie potrafimy innych zapalić do rzucenia wszystkich sił i środków w budowanie Bożego Królestwa.

Myślę że samo mówienie, że się jest wierzącym nie wystarczy, bo wiedzę na temat wiary każdy może znaleźć w pierwszym lepszym katechizmie. Mało tego wiedzy takiej dostarcza nauka religii w szkołach. Dopiero nasza postawa i nasze zaangażowanie jest tym co potrafi przekonać napotkanych ludzi do Kościoła.

Przeciwnicy Kościoła korzystają ze wszystkich możliwych metod aby podkopać naszą wiarę. Środki masowego przekazu - prasa, radio, telewizja czy internet fundują nam skuteczne pranie mózgu z naszych przekonań religijnych. Jedynie nasze zaangażowanie i postawa mogą sprawić, że Wielki Tydzień będzie w świadomości ludzi wiązał się bardziej z Męką i Zmartwychwstaniem Chrystusa niż z zajączkami i pisankami.



przeżywania Wielkiego Tygodnia. Zmartwychwstał, a to zobowiązuje

Niedziela Palmowa

Nieodłącznie Niedziela Palmowa kojarzy mi się z osłem. Właśnie z osłem - a nie z palmami, z radosnym hosanna i całym tym świątecznym blichтром. Odwiązany z pastwiska miał wnieść Jezusa tryumfalnie do Jerozolimy. I wszystko w porządku. W tamtych czasach był to w miarę ekskluzywny środek lokomocji, a wozenie ludzi należało do osłych obowiązków.

Osiół nie zdawał sobie sprawy do jak wielkiego dzieła został wybrany. Może się nawet buntował. Dlaczego właśnie ja?

Taka lub podobna postawa charakteryzuje wielu współczesnych chrześcijan. Na wszelkie propozycje współpracy w wielkich dziełach Kościoła pada odpowiedź: Dlaczego właśnie ja? Nie może tego zrobić ktoś inny?

Myślę że taka postawa wynika z oślego podejścia do współpracy. „Nie rozumiem więc nie pomogę”. A nawet jeśli rozumiem to udaję że nie łapię bo tak jest wygodniej. Wygodniej, bo jeżeli dzieło jest wielkie, to możemy nie podołać, a przy tym może się okazać, że kosztem ogromnego wysiłku odwaliliśmy potężny kawał uczciwej, nikomu niepotrzebnej roboty.

Po takiej konkluzji wypada jeszcze zrobić obrażoną minę i do następnej roboty się nie pchać. Pytanie tylko w którym miejscu kończy się strach i brak zrozumienia a zaczyna zwykłe lenistwo.

Niedawno wychodząc z kościoła zostałem zapytany przez kierowcę przejeżdżającego auta w jakich godzinach odbywają się w tym kościele niedzielne Msze Święte. Wyrecytowałem godziny z pamięci nadmieniając również o jutrzni i nieszporach oraz zachęciłem do udziału w Gorzkich Żalach. Z samochodu padło: „nie, nie... my tylko na mszę żeby obowiązku dopełnić”.

No tak... osła jak by nie przymuszono obowiązkiem to by się z pastwiska nie ruszył. Może nawet bez zachęty w formie kija na grzbiecie się nie obeszło. Czy udział w dodatkowym nabożeństwie to jest aż tak wielkie dzieło, że nas przerasta lub że nie rozumiemy, a może nam żal gorzki poświęcić to dodatkowe pół godziny na modlitwę.

Swego czasu czytałem opowiadanie na temat gobelinu, w którym pewien młody mnich biorący udział przy tkaniu fragmentu tej ozdobnej tkaniny narzekał, że jest to robota nużąca i nikomu nie potrzebna. Po ukończeniu tej czynności został zaprowadzony przed gobelin gdzie wskazano mu najpiękniejszą część obrazu właśnie przez niego wykonaną.

Czasem może się okazać że drobna, wyświadczona przez nas pomoc, stała się podstawą do wykonania wielkiego dzieła.

Przeżywanie liturgii Paschalnej

Wielki Tydzień rozpoczyna się Niedzielą Palmową czyli Męki Pańskiej (Pasyjną), a kończy się Niedzielą Zmartwychwstania. Obie te wielkie niedziele jak klamra spinają w jedną całość dwa najistotniejsze wydarzenia zbawcze: bolesną śmierć i chwalebne zmartwychwstanie Chrystusa.

Niedziela Palmowa przypada na siedem dni przed Wielkanocą. Rozpoczyna Wielki Tydzień. Święto to ustanowiono na pamiątkę przybycia Chrystusa do Jerozolimy. Tego dnia wierni przynoszą do kościoła palmy, symbol odradzającego się życia.

Liturgia Niedzieli Palmowej jest rozpięta między dwoma momentami: radosną procesją z palmami oraz czytaniem Ewangelii - Męki Pańskiej w/g jednego z trzech Ewangelistów: Mateusza, Marka lub Łukasza, (Mękę Pańską w/g św. Jana czyta się podczas Wielkiego Piątku. W ten sposób Kościół podkreśla, że triumf Chrystusa i Jego Ofiara są nierozzerwalnie związane.

W Wielki Czwartek rano odbywa się Msza, tzw. Krzyżma Świętego, podczas której poświęca się Oleje Chorych, Krzyżma Świętego oraz Olej Katechumenów. Msza św. z poświęceniem Krzyżma kończy okres Wielkiego Postu. Msza św. wieczorna Wieczery Pańskiej rozpoczyna Triduum Paschalne. Uobecnia wydarzenia Ostatniej Wieczery, podczas której Jezus w sposób sakramentalny utrwalił wydarzenia swojej męki, śmierci i zmartwychwstania, ustanawiając sakrament Eucharystii i Kapłaństwa.

Z kolei w Wielki Piątek w godzinach popołudniowych lub wieczornych celebrowana jest Liturgia Męki Pańskiej. W tym dniu Kościół nie odprawia Mszy św., lecz podczas liturgii rozważa mękę swego Pana oraz adoruje krzyż - znak odkupienia.

Wielki Piątek jest w całym Kościele dniem pokuty, w którym

Standardy, normy, certyfikaty, to słowa modne ostatnimi czasy w życiu naszego społeczeństwa. Czy się to nam podoba czy nie, stajemy się po trosze ich niewolnikami.

Zawyżanie norm i podnoszenie standardów wymusza na nas zwiększanie efektywności naszej pracy przez działania, których sensu i logiki nie jesteśmy czasami w stanie pojąć. Bo jaki na przykład cel ma robienie certyfikatu z danej dziedziny przez kogoś, kto w tej branży ma już dwudziestoparoletnią praktykę i wnet sam mógłby udzielać kursów z tego zakresu, a pracodawca wymaga od niego certyfikatu (którego zdobycie nic nie wnosi do jego wiedzy z wyjątkiem papierka o ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu). Certyfikat ten jest świadectwem, że pracownik swoją pracę wykona prawidłowo.

Przerost formy nad treścią jest kuriozalny, a wszystko to dzieje się pod płaszczykiem wprowadzania norm Unijnych (o jakich w Unii być może nikt nie słyszał). Powszechnie są znane ostre normy BHP na budowach mające na celu w biurokratyczny sposób zapewnić bezpieczeństwo zatrudnionych tam robotników.

Opowiadał mi swego czasu pewien znajomy kapłan o budowie kościoła: potężna bryła budynku, głębokie fundamenty - siłą rzeczy nie mogło się obyć bez nadzoru budowlanego, w tym również nadzoru po linii BHP. Po pierwszej wizycie młody adept tej sztuki naznosił tablic ostrzegawczych, ograniczników, taśm zabezpieczających itp. Z westchnieniem „to wszystko za mało” udał się po następne zabezpieczenia. W kolejnej dostawie dostarczył kasków, kamizelek, uprząży, lin i innego sprzętu zabezpieczającego i z westchnieniem "to wszystko mało" udał się do proboszcza.

Proboszcz zapytał: „co jeszcze, jaka więc na to rada?” na co padła odpowiedź: „a niech się robi co chce - ja idę się modlić”.

Doszliśmy do sedna: Chrystus zmartwychwstał i przez swoje zmartwychwstanie nadał naszemu życiu nowe standardy. Standardy Bożej miłości. Nieistotną rzeczą jest, czy miłość tę jesteśmy w stanie chociaż częściowo pojąć, ważną natomiast sprawą jest, abyśmy starali się wprowadzić ją w nasze życie.

Chrystus zmartwychwstał a to zobowiązuje. Jak powiedział Jan Paweł II: „Chociażby nikt od was nie wymagał to sami od siebie wymagajcie”. No cóż standardy wysokie - nie podołamy. Co nam zostaje w takiej sytuacji? Chyba tylko jedno. Pokładając pełne zaufanie do Jezusa zmartwychwstałego, za przykładem wyżej wymienionego behawpowa pozostając nam powtórzyć: „a niech się robi co chce ja idę się modlić”.

red. Jarosław Błażusiak, U św. Antoniego, Brzegi, 03.2008

obowiązuje zachowanie wstrzemięźliwości i postu.

Natomiast w Wigilię Paschalną (Wielka Sobota) Kościół trwa przy grobie Chrystusa, rozważając Jego mękę i śmierć. W adoracji Najświętszego Sakramentu wierzący uwielbiają Chrystusa umęczonego za całą ludzkość i złożonego do grobu, by później, w liturgii Wigilii Paschalnej, dać wyraz swej wierze w Jego zmartwychwstanie. Rozpoczyna ona świętowanie Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Liturgia Wigilii Paschalnej stanowi najważniejszą celebrację w ciągu całego roku liturgicznego. Jej sprawowanie upamiętnia świętą noc zmartwychwstania Pana.

Centralnym tematem bogatej w symbole liturgii Wigilii Paschalnej jest rozważanie znaczenia misterium paschalnego Jezusa, a zwłaszcza Jego zmartwychwstania. Liturgia Wigilii Paschalnej, posługując się symbolami wody i światła, celebrowa przejście Jezusa ze śmierci do życia oraz z ciemności do światła. W ten sposób Kościół świętuje Jego zwycięstwo nad grzechem oraz narodziny człowieka do nowego życia.

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego jest uznawana przez wiernych za najważniejsze święto chrześcijańskie, jest też najważniejszym dniem całego Triduum Paschalnego, a także dniem rozpoczynającym okres wielkanocny. Nosi ona różne nazwy: „Niedziela Święta”, „Niedziela Paschalna”, „Niedziela Zmartwychwstania”. Mszał polski nazywa ją „Niedzielą Wielkanocną Zmartwychwstania Pańskiego”. Jest ona symbolem zwycięstwa Jezusa nad śmiercią i odrodzenia się do nowego życia.

Te święte dni są dla chrześcijan najważniejszym okresem w roku. Na upamiętnianych wówczas wydarzeniach opiera się cała nasza wiara. Bez nich nie da się zrozumieć siebie jako chrześcijanina, nie sposób pojąć świętowania niedzieli, sprawowania sakramentów, sensu cierpienia ani celu i sensu życia.

Ania Podgórska i Monika Piecka, „Nasza Parafia”, 02/2008

Miłosierdzie i Sprawiedliwość.

Dobrze wiemy, że nic nie jest wieczne na tym świecie. Od dnia narodzin zbliżamy się w stronę tamtego brzegu. On nas przeraża, bo jest ukryty w cieniu śmierci, ale z drugiej strony, na końcu drogi jest Jezus Chrystus, nasz Pan i Bóg, sama Miłość i Miłosierdzie. W Jego ramionach jest nasz pokój. Bóg umiłował nas tak bardzo, iż uposażył w piękny dar; wolną wolę.

Dał łaskę rozeznania co jest dobre, a co złe. Mimo tego nie każdy korzysta z tych dobrodziejstw. Gubimy się i grzeszymy. Bóg zapowiedział Swoje powtórne przyjście, ale zanim ten czas nadejdzie, nieustannie wyciąga do nas pomocną dłoń, przypominając, że jest Bogiem pełnym miłości i bardzo sprawiedliwym.

Bóg nie jest samą Sprawiedliwością, jest Miłosierdziem. Jezus, który będzie naszym Sędzią, jest i obrońcą. Kocha nas, przebacza, umacnia w walce z grzechem i pomaga osiągnąć zbawienie. Chce być sędzią sprawiedliwym, który nie będzie musiał karać, lecz hojnie i z radością wynagradzał nasze starania wiecznym szczęściem.

Przejawem miłosierdzia Boga jest to, że On nie chce nas karać zaraz po popełnieniu grzechu, lecz daje każdemu czas na poprawę życia, na naprawienie wyrządzonej krzywdy i wynagrodzenie tym, których zraniliśmy swoimi czynami.

W „Dzienniczku”, s. Faustyna pyta jak Jezus może znieść tyle występków i zbrodni i nie karać? Jezus odpowie; „Na ukaranie mam wieczność, a teraz przedłużam im czas miłosierdzia, ale biada im, jeżeli nie poznają czasu nawiedzenia Mego”

Miłosierdzie Boże, to czuła miłość, która pragnie leczyc nasze zranione serce, to most łączący nas z Bogiem, to darmo otrzymane pojednanie, to łaska, którą otrzymuje każdy pragnący jej.

Sprawiedliwość Boża, to osądzenie naszych czynów i wymierzenie kary bądź nagrody.

Przez s. Faustynę Jezus poucza nas, że bardzo pragnie, byśmy znali Jego miłosierdzie: „Pragnę, aby cały świat poznał Moje Miłosierdzie. Niepojętych łask pragnę udzielać duszom, które ufają mojemu Miłosierdziu” [Dz. 687] Boga rani nasz brak wiary w Jego dobroć i miłosierdzie: „O, jak bardzo mnie rani niedowierzanie duszy - taka dusza wyznaje, że jestem Święty i Sprawiedliwy, a nie wierzy, że jestem Miłosierdziem; nie dowierza mojej dobroci. Powiedz, że miłosierdzie jest największym przymiotem Boga.” [Dz. 299-301].

W innym miejscu Jezus mówi: „Sekretarko Moja, napisz, że jestem hojniejszy dla grzeszników, niżeli dla sprawiedliwych. Dla nich zstąpiłem na ziemię, dla nich przelałem Krew, niech się nie lękają do Mnie zbliżyć, oni najwięcej potrzebują Mojego Miłosierdzia”. Bądźmy pewni, że jeśli do końca życia, będziemy odrzucać miłosierdzie Boże, dające zbawienie, to spotkamy się ze sprawiedliwością Bożą i będziemy wiecznie ponosić skutki swoich czynów bez możliwości zmiany tego stanu.

Co mamy robić, by śmierć nie była dla nas spotkaniem z karzącą sprawiedliwością, lecz z Bożym Miłosierdziem? Przez s. Faustynę Jezus poucza nas, że na Jego miłosierdzie może

Człowiek człowiekowi... człowiekiem?

O naszym podejściu do bliźnich zwykliśmy mówić w samych superlatywach. Wiadomo takie budowanie opinii na swój temat podnosi na duchu i dowartościowuje. Nie jest jednak istotne co mówimy na ten czy inny temat, ważne jest co robimy i jakie jest nasze zachowanie w stosunku do istniejących problemów.

Dzisiejszy felieton z okazji dnia Świętości Życia chciałbym poświęcić problemowi aborcji i eutanazji. Już słyszę podnoszące się głosy, że na ten temat to we wszystkich mediach ostatnimi czasy, to jest aż nadmiar. Spoko, nie zamierzam podejmować problemu którego roztrząsaniem zajmują się fachowcy. Chciałbym natomiast podjąć zagadnienie aborcji i eutanazji społecznej, wyobcowania jednostek niewygodnych lub niepotrzebnych dla: społeczeństwa, rodziny, zakładu pracy.

Mówią, kruk krukowi oka nie wykole, a jak jest w relacjach międzyludzkich? Podejrzewam, że nie tylko oko, ale gdy zaświta jakaś mglista możliwość polepszenia swojej dotychczasowej sytuacji, to w łyzce wody (nawet niepełnej) gotowi jesteśmy stojącego nam na przeszkodzie utopić. Aborcją jest morderstwo nienarodzonych, aborcją społeczną jest eliminowanie zagrażających nam jednostek nim weszły do naszej społeczności.

liczyć ten, kto w ciągu życia uciekał się do tego miłosierdzia i pomagał je poznać innym. Mamy zatem sami poznać Boże miłosierdzie i być jego głosicielami.

Kto kocha Boga i ludzi, wypełnia Jego wolę, pełni czyny miłosierdzia, pomaga innym, daruje urazy, nie osądza, umie w prawdzie spojrzeć na siebie i z żalem szuka przebaczenia w Sakramencie Pokuty, ten może mieć nadzieję, że w chwili śmierci spotka rozwarte ramiona Boga bogatego w miłosierdzie.

Trzeba żyć w przyjaźni z Jezusem i często korzystać z wielkiego i niczym nie zasłużonego miłosierdzia, w Sakramencie Pokuty. Gdy uklękniemy u krątek konfesjonału, by spotkać się z Jezusem i ze skrucą i ufnością wyszperujemy „Ojcie zgrzeszyłem”, to możemy być pewni, że miłosierdzie Boże obmyje nasze serce i usłyszymy te zbawienne słowa” Idź i nie grzesz więcej”.

Jezus nas kocha i pragnie odplacić nam wieczną nagrodą za każdy najmniejszy nawet czyn miłości, taki jak podanie spragnionemu kubka wody [Mk 9,41], za każdy nasz uśmiech, dobre słowo, za trudy i ofiarowane Mu cierpienia, a nawet za życzliwą myśl, która zamieniła się w modlitwę.

Bóg doskonale wie, że każdy z nas grzeszy i nie da sobie nigdy sam rady z grzechem. Abyśmy mogli uciec przed potępieniem wiecznym Bóg daje nam łaskę, jaką jest Kult Miłosierdzia Bożego. W Niedzielę Miłosierdzia - w tym roku 1 maja - możemy dostąpić wyjątkowej łaski, odpuszczenia nie tylko win ale i kar.

„W dniu tym [...] niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jakoby szkarłat”. Wielkość tego święta polega na tym, że nawet ci z nas, którzy dopiero w tym dniu się nawrócą, mogą otrzymać obiecane łaski, jeśli tylko są zgodne z wolą Bożą. Warto skorzystać z Miłosierdzia, zanim dosięgnie nas sąd Boży.

„Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, otwieram wpierr na oścież drzwi Mojego miłosierdzia [...], o biedni, którzy nie korzystają z tego cudu miłosierdzia Bożego; na darmo będziecie wołać, ale będzie już za późno”.

Widać, jak Jezusowi bardzo zależy na naszym zbawieniu. Miłosierdzie wypraszaemy też odmawiając Koronkę: „O 3 godz. błagaj Mojego Miłosierdzia szczególnie dla grzeszników.”

Święto Miłosierdzia to krzyk o nasze opamiętanie i zwrócenie się do kochającego Ojca. Każdy ma okazję odpowiedzieć Jezusowi na Jego miłość, korzystając z Sakramentu Pojednania, obmywając się w Jego Krwi i przyjmując Jezusa do serca, by mieć udział w morzu Jego miłosierdzia, a przez to dostąpić odpuszczenia wszelkich swoich win i kar.

Miłosierdzie, to tkliwa miłość, to darowanie win, to po prostu deska ratunku dla nas. Sprawiedliwość nie zna litości jest taka, na jaką sobie zasługuje każdy z nas a więc zawsze jest prawdziwa w stosunku do tego, co zrobiliśmy. Jezus żyje i pociąga Cię ku Sobie, ku jedynie prawdziwemu życiu.

Co wybierzesz ? Miłosierdzie, czy Sprawiedliwość?

opr. Maria Pelc - Łańcut, Gaude Mater nr 4/2010

Przykładem takiego postępowania może być dyskryminacja osób zdolnych, wykształconych przez tępych przełożonych zatrudnionych o swój stołek, a nie o dobro zakładu pracy. Osoba z wykształceniem wyższym niż posiada dyrektor zakładu nie ma szansy znalezienia zatrudnienia w tym zakładzie (chyba że dyrektor jest właścicielem).

Przykładem społecznej eutanazji jest poddawanie niewygodnych pracowników mobbingowi, podsuwanie im do wykonania prac przewidzianych dla całych zespołów a następnie rozliczanie z niewykonania czynności, których wykonanie nie było przez jednego pracownika możliwe.

Podobnych przykładów można mnożyć bez reszty, przykrym przy tym jest fakt, że mają one też miejsce w mniejszych społecznościach a nawet w rodzinach. Poddawanie słabszych jednostek takim zabiegom może się skończyć dla nich tragicznie. Człowiek jest ze swojej natury istotą społeczną i jeśli społeczeństwo się od niego odsuwa to traci on sens istnienia.

Nim wydamy wyrok potępiający pomyślimy czy nie skazujemy nim człowieka na społeczną aborcję lub eutanazję i czy nie przyjmujemy na swoje sumienie odpowiedzialności za wszystkie skutki takiego wyroku. Zamiast potępiać pomagajmy.

red. Jarosław Błażusiak „U św. Antiego”, Brzegi, 25 III 2007 r.

Lista

Pewnego dnia nauczycielka poprosiła uczniów, by wypisali na kartce imiona wszystkich kolegów z klasy, zostawiając przy tym trochę miejsca obok nich. Potem poprosiła ich, by się zastanowili nad najmiłą rzeczą, którą mogliby powiedzieć o każdym ze swoich kolegów i napisali to obok ich imion. Trwało to całą godzinę, zanim wszyscy skończyli, i przed opuszczeniem klasy oddali swoje kartki nauczycielce.

W weekend nauczycielka wypisała nazwiska na kartkach i obok nich listę miłych rzeczy przypisanych mu przez kolegów...

W poniedziałek każdemu z uczniów oddała jego lub jej listę. Już po krótkiej chwili wszyscy się uśmiechali. "Rzeczywiście?", było słyhać szepty, "Nawet nie wiedziałem, że dla kogoś coś znaczę!" i "Nie wiedziałem, że inni mnie tak lubią", padały komentarze. Nikt potem nie wspominał już o tych listach.

Nauczycielka nie wiedziała, czy uczniowie dyskutowali o nich ze sobą lub z rodzicami, ale to nie było istotne. Ćwiczenie wypełniło zadanie. Uczniowie byli zadowoleni z siebie i innych.

Kilka lat później jeden z uczniów zmarł i nauczycielka poszła na jego pogrzeb. Kościół był pełen przyjaciół. Jeden po drugim, ci którzy kochali lub znali młodego człowieka, przechodzili obok trumny i oddawali mu ostatnią cześć. Nauczycielka jako ostatnia podeszła i modliła się przy trumnie. Kiedy tam stała, ktoś z niosących trumnę powiedział do niej: „Czy pani była nauczycielką matematyki Marka?” Skinęła: „Tak”. Wtedy on powiedział: „Marek bardzo często mówił o pani.”

Po pogrzebie większość szkolnych kolegów Marka zebrało się razem. Byli tam również jego rodzice i wyraźnie czekali na to, by porozmawiać z nauczycielką. „Chcemy pani coś pokazać”, powiedział ojciec i wyciągnął portfel z kieszeni. „Znaleziono to, kiedy zginął Marek. Sądziliśmy, że pani to rozpozna”. Wyjął z portfela zniszczoną, posklejaną kartkę, która była wielokrotnie składana i rozkładana.

Nauczycielka wiedziała, nie patrząc, że była to ta kartka, na której były miłe rzeczy, jakie koledzy napisali o Marku.

„Chcieliśmy bardzo podziękować za to, że Pani to zrobiła”, powiedziała matka Marka, „Jak Pani widzi, Marek bardzo to cenił”. Wtedy dawni uczniowie zebrali się wokół nauczycielki. Charlie uśmiechnął się i powiedział: „Ja też mam jeszcze moją listę. Jest w górnej szufladzie mojego biurka”. Zona Hainza powiedziała: „Hinz poprosił mnie, bym wkleiła listę do naszego ślubnego albumu”. „Ja też ciągle mam swoją”, powiedziała Monika, „jest w moim dzienniku”. Potem Irena, inna uczennica, sięgnęła do swojego terminarza i pokazała wszystkim swoją porwaną i postrzępioną listę: „Zawsze noszę ją przy sobie” powiedziała. „Sądzę, że wszyscy zachowaliśmy nasze listy”.

Nauczycielka była tak wzruszona, że zapłakała. Płakała nad Markiem i nad wszystkimi, którzy go nigdy już nie zobaczą.

Żyjąc z blźnimi, często zapominamy, że każde życie kiedyś się kończy i że nie wiemy, kiedy ten dzień nadejdzie. Dlatego należy mówić ludziom, których się kocha, że są szczególni i ważni. Powiedz im to już dziś, zanim będzie za późno. Jeśli tego nie uczynisz, stracisz cudowną okazję do zrobienia czegoś miłego i pięknego. Pomyśl, zbierasz to, co siejesz. To co wniesiemy do życia innych, wróci do naszego życia.

Obyś był zimny albo gorący?

W ubiegłym numerze gazety przytoczyliśmy słowa z Pisma św. z Apokalipsy św. Jana. W objawieniu Jan otrzymał polecenie napisania listu do siedmiu kościołów, w tym do kościoła w Laodycei: „**Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust.**” (Ap 3,14-16).

Potoczne rozumienie tego fragmentu zakłada, że Panu Bogu podobają się ludzie konkretni i zdecydowani - albo źli albo dobrzy, wyraziści w swoich przekonaniach. W/g tej interpretacji połowiczni Chrześcijanie są gorsi niż zdrajcy, bo ich zwodnicze słowa i niezobowiązująca postawa odrywają wielu od prawdy. Wróg jasno pokazuje swoje zamiary. Letni Chrześcijanin natomiast zwodzi obie strony. On nie jest ani dobrym ateistą ani Chrześcijaninem. Szatan używa go do robót jakich nikt inny się nie podejmie.

To jednak nie jedyny sposób interpretacji tego fragmentu.

Kluczem do jego zrozumienia może stać się analiza położenia Laodycei. Starożytna Laodycea leżała na terenie ówczesnej Frygii (południowo-zachodnia Turcja). Niedaleko niej tętniły życiem

Najlepsza nauczycielka

Kiedy Pani Thompson stanęła pierwszy raz przed piątą klasą w dniu rozpoczęcia roku szkolnego - skłamała. Jak większość nauczycieli, popatrzyła na uczniów i powiedziała, że wszystkich ich jednakowo lubi. Ale to było niemożliwe. W pierwszym rzędzie, wciśnięty w siedzenie, siedział mały chłopiec, Teddy Stoddard. Pani Thompson obserwowała Teda rok wcześniej i zauważyła, że nie bawił się jak należy z innymi dziećmi, ubranie miał w nieładzie i wciąż był niedomyty. I potrafił być niemiły.

W szkole, w której uczyła, wymagano by nauczyciele przeglądali zapiski swoich poprzedników o uczniach. Pani Thompson zostawiła sobie Teda na koniec. Zaskoczyła ją jego kartoteka:

Nauczyciel Teda z I klasy napisał: „Teddy to inteligentne i pogodne dziecko. Odrabia lekcje starannie. Jest dobrze wychowany.”

Nauczyciel z II klasy napisał: „Teddy jest świetnym uczniem, bardzo lubianym przez kolegów, jednak martwi się ponieważ jego mama jest nieuleczalnie chora i w domu jest mu trudno.”

W III klasie napisał: „Bardzo przeżył śmierć matki. Stara się jak może, ale ojciec nie okazuje mu zainteresowania i jeśli mu się nie pomoże to sytuacja w domu wkrótce się na nim źle odbije.”

W IV klasie nauczyciel napisał: „Teddy jest zamknięty w sobie i nie interesuje się szkołą. Nie ma przyjaciół i zasypia na lekcji.”

Pani Thompson zrozumiała i zawstydzila się. Poczula się jeszcze gorzej, kiedy uczniowie przynieśli jej prezenty na Boże Narodzenie, owinięte w piękne wstążki i błyszczący papier. Z wyjątkiem Tedda. Niektóre dzieci zaczęły się śmiać kiedy w jego paczce znalazła bransoletkę, w której brakowało kamieni i butelkę perfum w 3/4 zużytą. Jednak sflumiła śmiech dzieci zachwycając się bransoletką, założyła ją i posmarowała perfumami nadgarstek. Teddy zatrzymał się tego dnia po szkole i powiedział, „Pani Thompson, dziś pachniała Pani tak jak kiedyś moja mama.”

Kiedy dzieci wyszły płakała z godzinę. Od tego dnia nie czuła, że uczy tylko czytania, pisanie i arytmetyki. Zamiast tego, zaczęła uczyć - dzieci. Szczególną uwagę poświęcała Teddiemu. Kiedy z nim pracowała jego umysł powracał do życia. Pod koniec roku szkolnego Teddy stał się jednym z najlepszych uczniów w klasie.

Rok później znalazła pod drzwiami list od Tedda, w którym napisał, że była najlepszą nauczycielką jaką miał w życiu.

Minęło 20 lat. I wtedy dostała następny list od Tedda. Napisał, że kiedy skończył studia, postanowił iść dalej. Wyjaśnił, że wciąż uważa ją za najlepszą nauczycielką w życiu. Ale teraz list podpisał jako Theodore F. Stoddard, M.D. Doktor Medycyny.

Od redakcji:

To tylko opowiadanie z podręcznika do angielskiego. Ale ile w nim mądrości. Tak często polegamy tylko na sobie. Za nic mamy wszystko to, co pozostawili nam inni, to, co chcą nam ofiarować. Nawet dobre rady rodziców nie są nam czasem w smak.

Cóż stałoby się z nim, gdyby nauczycielka nie zrozumiała jego sytuacji? Gdyby nie przeczytała jego kartoteki, lub gdyby nikt niczego nie zapisywał? A przecież odrobina uwagi poświęcona chłopcu aż tak dużo nie kosztowała, a zmieniła całe jego życie.

Dziękujemy wszystkim za każde życzliwe słowo i dobrą radę. Doceniamy doświadczenia innych. One mogą uchronić nas przed popełnieniem karygodnych błędów, które ludzie przez lekkomyślność powtarzają od pokoleń.

dwa inne miasta: Kolosy i Hierapolis. Pierwsze z nich, położone blisko gór, miało wspaniałą wodę, którą akweduktami doprowadzono z gór do miasta i nawet w czasie największych upałów, mieszkańcy mogli ugasić swoje pragnienie w krystalicznie czystym i chłodnym źródle. Drugie z nich słynęło z gorących, leczniczych źródeł. W tamtych czasach było ono swoistą stolicą odnowy biologicznej i wypoczynku na najwyższym poziomie.

Niestety, Laodycea, położona między nimi, nie dysponowała ani źródłaną wodą, ani gorącymi źródłami. Miasto słynęło przede wszystkim z hodowli czarnych owiec, z produkcji tkanin wełnianych oraz z wyrobu maści leczącej wzrok. Niestety woda w Laodycei była fatalna. Sprowadzana akweduktem wykonanym z wapiennych łupek, płynąc przez wiele kilometrów nie tylko nie była już chłodna, lecz także, wypłukując wapien powodowała u mieszkańców wymioty i bóle gastryczne.

Wydaje się, że teraz łatwiej zrozumieć, co znaczyły słowa: „obyś był zimny lub gorący”. **Obyś był przydatny:** jak zimna, krystalicznie czysta woda gasząca pragnienie, albo gorące źródła dające ukojenie ciału.

oprac. Marian Kurtycz

Gal i jego osioł

Gal to jeden z bohaterów powieści Lidii Witek „Jan z wyspy Patmos”. Opowiada ona o życiu chrześcijan w Efezie i okolicach w czasach, kiedy Jan Ewangelista pracował nad Ewangelią i kiedy zesłany na wyspę Patmos otrzymał objawienie, które opisał w Apokalipsie.

Gal w bardzo młodym wieku stracił rodziców. Pozostała mu tylko babcia i garbarnia. Już w wieku kilkunastu lat wyprawił skóry i handlował nimi na bazarach Azji Mniejszej. Pracował bez ustanku, podróżował, handlował, zarządzał. Założył tłocznnię oliwy z oliwek i farbiarnię.

Gal należał do miejscowego kościoła i przygotowywał się do chrztu. Pewnego razu w jego domu zamieszkał brat Peisidoros, Grek, który do Azji przybył by słuchać nauk Jana, Ucznia Pańskiego. Był wykształcony i pobożny. Zachęcał Gala do nauki, ale on nigdy nie miał czasu.

Po jakimś czasie Peisidoros, ku rozpaczy Gala wyjechał do domu, do Achai. Po kilku latach dorosły już młody przedsiębiorca doszedł do wniosku, że życie to coś więcej niż garbowanie skór. Pozostawił wszystko pod opieką zaufanego pracownika i wyjechał do Efezu, aby tam wsiąść na statek do Achai. Postanowił udać się do brata Peisidora na naukę o Jezusie Chrystusie.

W Efezie akurat trafił na zgromadzenie kościoła, na którym przybyły z Grecji człowiek opowiadał o męczeńskiej śmierci Peisidora. Gal się spóźnił.

Stukanie powtórzyło się. Tira chwilę mocowała się z zamkiem. - Gal! To przecież Gal! - zawołała. - Samuel się ucieszy, wchodzi! Kiedy byli w atrium, podniosła głos, tak, aby słyszać ją było w peristylum:

- Gal przyjechał! - Wkrótce do atrium wszedł Samuel, popychając fotel, na którym siedziała Euldeia. Ta zawołała radośnie: - Gal! Nareszcie zjawileś się.

- Wróciłeś... - powiedział Samuel.

Gal pozdrowił ich, potem powiedział:

- Przybyłem na krótko, mam sprawę do załatwienia.

Zdjął z ramienia wytartą, podróżną torbę, podszedł do marmurowego obramowania baseniku i zaczął na nim układać, jeden obok drugiego, wyjmowane z sakwy woreczki pełne monet. - Powierzam je tobie - zwrócił się do Samuela - abyś przekazał prezbiterom dla Kościołów. Wielu tam potrzebujących. A ja sprzedałem wszystko: garbarnię, farbiarnię, skóry, dom, tłocznnię... - Sprzedałeś wszystko?! - zawołała Euldeia.

- Tak - potwierdził, nadal układając jeden woreczek obok drugiego.

- Niewolników też? - zapytał Samuel, nie ochłonawszy jeszcze z wrażenia.

- Niewolników... - Gal popatrzył na przyjaciół.

- Niewolników nie... Bo czy ja wiem, jak byliby traktowani przez nowych właścicieli? Dlatego wołałem ich wyzwolić. A pieniędzy miałem sporo już przedtem. Odkładałem całe lata.

- Przez chwilę milcząc, grzebał w sakwie. Na dnie znalazł jeszcze jeden woreczek. Machinalnie położył go obok innych. Widać było, że nie o nim myśli. - A stare osły... - mówił dalej - zostawiłem pod opieką garbarza. Dałem mu darmo łakę i stajnię, i coś jeszcze dorzuciłem, aby miał nad nimi pieczę aż do końca... Wiem, że nie zawiedzie. Znam go od dawna. Spotkałem go na drodze jeszcze wtedy, kiedy brat Peisidoros mieszkał u mnie, i zatrudniłem. Dlatego to jemu sprzedałem garbarnię, farbiarnię i dom, chociaż więcej było chętnych.

- Dlaczego to zrobiłeś...? - zapytał cicho Samuel. - Dlaczego sprzedałeś cały majątek, a pieniądze oddajesz Kościołom?

- A po co mi to wszystko? - Gal wzruszył ramionami. - Po co? Babka nieraz pytała: „Gal, po co ty to wszystko zbierasz, po co gromadzisz, a nawet porządnego domu...”. - Urwał. Wskazał rozłożone woreczki z pieniędzmi

- To same srebrne i złote monety, wszystko, co otrzymałem ze sprzedaży i uzbierałem przez lata. Zostawiam je Kościołom i jadę.

- Dokąd?! - zawołała Eukleia. - Poczekaj! Tira poszła przygotować posiłek. Niedługo wróci Estera. Przecież nie odejdziesz, nie zobaczysz Estery!

- Dokąd chcesz iść? - zapytał Samuel. - I z czego będziesz żył, skoro wszystko, co posiadasz, oddajesz Kościołom.

- Z czego? - pokazał swoje spracowane dłonie. - Przecież wiesz,

że za co się wezmę, potrafię zrobić. - W jego słowach na moment zabłysła iskierka chępliwości. Zgasła szybciej, niż opuścił ręce.

- To ja już pójdę - w pewnej chwili rozległ się znowu jego głos.

- Dokąd i sam? - znowu zapytał Samuel.

- Dokąd? Przed siebie... Wszędzie są drogi... I nie sam... bo ze słowami, które wypowiadał brat Peisidoros... i brat Jan..., a nad którymi nie miałem czasu się zastanowić. Ze słowami Księgi, które wiele razy słyszałem, a przechodziły jakby mimo mnie... Przysiadł na obramowaniu kwadratowego basenu wypełnionego częściowo deszczową wodą, spuścił głowę i mówił dalej:

- Wszędzie na drogach można spotkać ludzi, kiedyś się zdarzy, że w nocy przy ognisku i ja komuś, opowiem o Jezusie Chrystusie Panu naszym... A potem o Jego uczniu, Janie, którego porwali spośród nas, i o bracie Peisidorosie, którego umęczyli...

- Głos mu się załamał, odwrócił się plecami do obecnych, wierzchem dłoni wycierał łzy. Po chwili zapytał gwałtownie:

- Dlaczego nie powiedzieliście mi, że Jan został pojmany?! No, wtedy, kiedy tu byłem ostatnio?

- Nie wiedziałeś o tym?! - zawołali razem Samuel i Eukleia.

- Nie wiedziałem. Dopiero jak wróciłem z Efezu, prezbiter mi powiedział. - Machnął ręką. - Nieważne, wiedziałem czy nie, to i tak niczego nie zmieni. - Wstał z miejsca i swoim zwyczajem spojrzał w górę, aby w czworokątnym otworze w dachu nad basenem, z układu promieni słonecznych odczytać godzinę. Powiedział: - Słońce przetoczyło się już na drugą połowę nieba, a ja jeszcze nie ruszyłem. - Zarzucił na ramię pustą sakwę.

- Dbajcie o mojego osła, którego tu zostawiłem - poprosił.

- Nie zaczekasz na Esterę? - zapytała Eukleia. - Będzie jej przykro, kiedy się dowie, że tu byłeś, a odszedłeś, nim wróciła.

- Na Esterę... Nie odchodzę na zawsze. Kiedyś się zdarzy, że droga poprowadzi przez Efez i wstąpię. - Już się oddalał - jakby się bał, że jeśli nie opuści ich w tej chwili, to nie potrafi już tego zrobić nigdy, i że jego postanowienia zaczną kruszeć...

Przed domem odwiązał osłicę, zdjął z niej juki, zarzucił sobie na ramiona. Ruszył dziarskim krokiem, zwierzę szło za nim. Był dwa stadiony za miastem, kiedy jakiś chłopiec wskazując na niego, zawołał: - Patrzcie, jaki głupi! Zamiast siedzieć na osle i wieść na nim juki, idzie obok z ciężarem na plecach.

Trzy mile dalej pozdrowił Gala brat z Efezu, który wracał do miasta. Tamtego dnia był świadkiem, w jaki sposób Gal przyjął wiadomość o śmierci Peisidora. Teraz pomyślał, że pewnie żal pomieszał mu w głowie. Dlatego poprosił, aby odpoczęli na przydrożnej murawie i pogawędzili. Kiedy usiedli, zapytał: - Dlaczego, bracie, niesiesz na plecach ciężar i podążasz obok osła, zamiast na nim jechać, a juki położyć przed sobą?

- Dlaczego...? I tobie się zdaje, że jestem głupi... Niosę dwa płaszcze, dwa chleby, dwie ryby, dwie miarki daktyli i dwa bułki z wodą. Wszystkiego po dwa, by łatwo było się podzielić ze spragnionym, głodnym, nieubranym, którego spotkam po drodze. - Ale dlaczego nie wieszysz tego na osła?

- Jestem zdrowy, młody i silny, a osła prowadzę dla człowieka, który zasłabnie w drodze pod ciężarem.

- Ale jeszcze go nie spotkałeś, więc dlaczego osioł idzie luzem?

- Pytasz tak, jakbyś nie znał naszych słabości. Jeśli rozsiądę się, wygodnie na osła i umieszczę na nim swoje ciężary, trudno będzie mi zejść, a jeszcze trudniej ponieść je na plecach. Zacznę więc odwracać głowę, aby nie dostrzec znużonego, albo będę sobie wmawiał, że nie jest on znużony bardziej ode mnie. A kiedy idę obok osła z ciężarem na plecach, to uważnie wypatruję głodnego, aby dzieląc się z nim, zmniejszyć swoje brzemie, pilnie szukam znużonego, aby wreszcie dosiadł osła, a ludzie przestali pokazywać mnie palcami mówiąc, że głupi idzie drogą.

- A więc dlatego... - zaczął spotkany brat i nie dokończył, ponieważ wszystko wydało mu się tak jasne, że nie było już o co pytać. Po chwili wstał, włożył swoje juki na własnego osła, który nie przestawał szczypać chwastów na przydrożnym ugorze, a potem już z wysokości zwierzęcego grzbietu powiedział:

- Będę się modlił, aby Pan prowadził cię swoimi drogami. - W milczeniu uderzeniem pięt skierował zwierzę ku gościńcowi. Już był prawie na trakcie, kiedy odwróciwszy się, zawołał: - Może przyjdzie kiedyś taki dzień, gdy ja sam, choć znużony, oddam własnego osła bardziej znużonemu, ponieważ będę wiedział, że ty podążasz drogą z ciężarem na plecach.

Rok 2011 przejdzie do historii jako rok wyniesienia na Ołtarze Sługi Bożego Jana Pawła II. Kościół oficjalnie potwierdzi to, w co od wielu lat wierzyli i czuli w sercach miliony wierzących: że Jan Paweł II już za życia, a na pewno od chwili powrotu do domu Ojca był i jest Święty.

Wielki Polak i Kapłan, Wielki Duszpasterz ludzkości, Apostoł i Prorok Miłosierdzia. Życie i posługa Papieża Polaka to przepiękny Hymn na cześć Miłosierdzia Bożego, a najpiękniejszym pomnikiem jakim możemy Go upamiętnić jest przybliżanie i przypominanie wszystkim jego nauki o Miłosierdziu, budowanie na co dzień „kultury miłości” i życie „nową wyobraźnią miłosierdzia”.

Ojciec Pio i Jan Paweł II

Był rok 1974. Kardynał Karol Wojtyła, arcybiskup Krakowa, uczestniczył w Rzymie w Synodzie Biskupów na temat ewangelizacji w świecie współczesnym. Po skończonych pracach, w towarzystwie bpa Andrzeja Marii Deskura i sześciu polskich księży, wybrał się do San Giovanni Rotondo. Na wzgórze Gargano dotarli 1 listopada wieczorem. To właśnie tu, w mieście Ojca Pio, przyszły Papież chciał obchodzić 28 rocznicę swoich święceń.

2 listopada rano wszyscy księża-pielgrzymi odprawili Mszę Świętą w krypcie i w dużym kościele, następnie odwiedzili klasztor i miejsca związane z Ojcem Pio: cele, refektarz, werandę, chór zakonny, kaplicę, stary kościół, korytarze. 3 listopada sprawowali Mszę w starym kościele, przy ołtarzu, przy którym Najświętszą Ofiarę przez wiele lat sprawował Ojciec Pio.

Podczas homilii kardynał Wojtyła po raz pierwszy powiedział o swoim osobistym spotkaniu ze Stygmatykiem: „Ten kościół pozostanie dla mnie miejscem spotkania ze Sługą Bożym Ojcem Pio. Po prawie 27 latach wciąż mam przed oczami jego osobę, jego obecność, jego słowa, Mszę Świętą odprawianą przez niego przy bocznym ołtarzu św. Franciszka, ten konfesyjonał, gdzie udawał się spowiadać kobiety, zakrystię, ołtarz główny, gdzie teraz się znajdujemy. Wszystko to skłania mnie do refleksji, by lepiej zrozumieć zdanie, które jest myślą centralną dzisiejszej liturgii, zaczerpniętej z uroczystości Wszystkich Św.: „Chwałą Boga jest człowiek żyjący”. Po prawie 27 latach widzę jak ta prawda, wcieliła się w człowieka”.

Czytając dziś te słowa, chciałoby się wypowiedzieć je jeszcze raz, tym razem odnosząc je do Sługi Bożego Jana Pawła II. I z perspektywy dnia dzisiejszego w tych krótkich epizodach „spotkań” Ojca Pio i Jana Pawła II możemy rozważać delikatną, osobistą, ale jakże wymowną tajemnicę obcowania świętych, dla których granica grobu nie ma znaczenia, dla których życie i śmierć to tylko różne imiona jedynego i prawdziwego Życia.

Pierwsze spotkanie z Ojcem Pio, o którym kardynał Wojtyła mówił 3 listopada 1974 r., miało miejsce wiosną 1947 r. Ksiądz Karol Wojtyła był wtedy młodym kapłanem. Wyświęcony 1 listopada 1946 r., miesiąc później opuścił Polskę i przeniósł się do Rzymu, gdzie podjął studia licencjackie i doktoranckie z teologii na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu.

W czasie swego rzymskiego pobytu usłyszał o Ojcu Pio i w wolnym świątecznym czasie, po Wielkanocy, udał się do San Giovanni Rotondo. Ojca Pio spotkał dwukrotnie. Po raz pierwszy wieczorem, zaraz pierwszego dnia po przybyciu. I drugi raz rankiem dnia następnego, po Mszy sprawowanej przez Ojca Pio, kiedy ks. Karola, wypowiadanego przez Kapucyna z Gargano, ujęła osobowość tego „spowiednika bardzo prostego, jasnego i zwięzłego”. Intensywne było także przeżycie Mszy Św. sprawowanej przez Kapucyna. Karol Wojtyła zanotował, że w czasie celebracji Ojciec Pio „cierpiał fizycznie”.

Drogi dwóch wielkich świadków wiary **spotkały się ponownie** w 1962 r. Biskup Karol Wojtyła od kilku miesięcy był wikariuszem generalnym w Krakowie (po śmierci arcybpa Eugeniusza Baziaka). Od 11 października do 8 grudnia uczestniczył w pierwszej sesji Soboru Watykańskiego II. W tym czasie napisał dwa listy do Ojca Pio. Pierwszy, wysłany 17 listopada, zawierał prośbę o „modlitwę za pewną matkę czworga dzieci, która ma 40 lat, z Krakowa, z Polski, będącą w ciężkim zagrożeniu zdrowia i życia z powodu nowotworu: żeby Bóg przez wstawiennictwo Błogosławionej Dziewicy okazał miłosierdzie jej i jej rodzinie”.

Przekazicielem listu był Angelo Battisti, administrator Domu Ulgi w Cierpieniu, który pracował w Sekretariacie Stanu. To z jego słów wiemy o reakcji Ojca Pio. Kiedy przyszedł pierwszy

list, Ojciec Pio poprosił o jego przeczytanie. Wysłuchał w ciszy krótkiej wiadomości napisanej po łacinie i powiedział: „Temu nie można powiedzieć nie!”. Następnie dodał: „Angelino, zachowaj ten list, ponieważ pewnego dnia stanie się bardzo ważny”.

Po upływie jedenastu dni, 28 listopada, przyszedł kolejny list od młodego bpa Wojtyły, także z Rzymu, także za pośrednictwem Angela Battistiego: „Czcigodny Ojcze, owa kobieta mieszkająca w Krakowie, w Polsce, matka czworga dzieci, dnia 21 listopada, zanim podała się operacji chirurgicznej, w jednej chwili odzyskała zdrowie. Dzięki Bogu i tobie Czcigodny Ojcze, w imieniu jej samej, męża i całej rodziny”.

Kolejny ślad duchowej więzi Jana Pawła II i Ojca Pio napotykaemy w 1972 r. 3 maja na Jasnej Górze odbywało się spotkanie Konferencji Episkopatu Polski, podczas którego biskupi polscy jednogłośnie zdecydowali wysłać jedną z pierwszych prośb do papieża Pawła VI o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Ojca Pio. Pierwszy pod listem podpisał się kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski. Drugi podpis należał do kardynała Karola Wojtyły, metropolity krakowskiego, później następowały podpisy innych 43 biskupów i arcybiskupów. W treści listu znalazły się słowa, które z pewnością nie były obce przyszłemu następcy św. Piotra: „niektórzy z nas na własne oczy widzieli Ojca Pio i jego apostoła”.

Następny ślad to wspomniana już wizyta w San Giovanni Rotondo z okazji rocznicy święceń kapłańskich w 1974 roku. Cztery lata później kardynał Karol Wojtyła został wybrany papieżem i przybrał imię Jana Pawła II. Wśród ciekawostek publikowanych o nowym papieżu znalazła się i ta, że szpalt dziennika „Corriere della Sera”, w której Vittorio Zucconi donosił z Krakowa, że w biurze arcybiskupa znaleziono wiele książek w języku włoskim, a pośród nich „Epistolario” Ojca Pio, wydane w 1973 roku.

Wiedząc o nabożeństwie Jana Pawła II do Ojca Pio, wobec trudności, na jakie napotykało rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Stygmatyka, 10 kwietnia 1980 r. arcybiskup Manfredonii zwrócił się do Ojca Świętego z prośbą o interwencję. Osobiste zainteresowanie tą sprawą papieża przyniosło efekt. Po niedługim czasie Kongregacja Nauki Wiary wydała decyzję **nulla osta**. Przyszła też zgoda z Kongregacją Spraw Kanonizacyjnych i proces mógł zostać otwarty 20 marca 1983 roku w San Giovanni Rotondo.

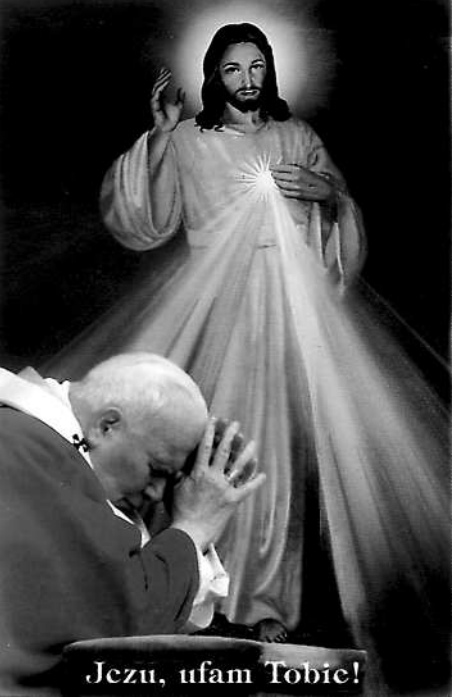
Jan Paweł II nie ograniczył się tylko do odblokowania procesu. Na dwa dni przed setną rocznicą urodzin Ojca Pio, 23 maja 1987 r., po raz trzeci, a po raz pierwszy jako papież, przybył do San Giovanni Rotondo. Najpierw odprawił Mszę Świętą polową, następnie zatrzymał się w klasztorze, gdzie w dużym kościele przedstawił Ojca Pio jako przykład kapłaństwa. Potem zszedł do krypty i uklęknął przy grobie Brata Kapucyna, którego Kościół nie uznawał wówczas ani za świętego, ani błogosławionego, ani nawet czcigodnego. Po raz pierwszy następca św. Piotra zgiął kolana przed grobem Sługi Bożego jeszcze nie kanonizowanego. Papież trwał na modlitwie przez ok. 10 minut, trzymając rękę na wielkim bloku z szarego granitu. Ostatnim etapem wizyty był Dom Ulgi w Cierpieniu i spotkanie z chorymi.

Duchowa więź Jana Pawła II i Ojca Pio znalazła swe ukoronowanie w wydarzeniach beatyfikacji (2 maja 1999 roku) i kanonizacji (16 czerwca 2002 roku) Stygmatyka z Gargano. Także w późniejszym okresie była żywa i owocująca. Dowodem tego może być choćby niebagatelny dar duchowy papieża dla pielgrzymów przybywających do grobu Ojca Pio: Penitencjaria Apostolska, na prośbę gwardiana klasztoru MB Łaskawej, ojca Giammaria Cocomazziego, przyznała odpust zupełny każdemu, kto nawiedzi stary kościół klasztorny, „w dniu patronalnym tego kościoła (9 września); 23 września, we wspomnienie św. Ojca Pio z Pietrelciny; raz w roku w dowolny dzień wybrany przez poszczególnego wiernego; zawsze, gdy z pobożnością wierni przybędą jako grupa pielgrzymów”.

W działaniu Ojca Świętego jeszcze raz widać pragnienie, aby świętość Boga objawiona w pokornym Kapucynie z Gargano nieprzerwanie promieniowała na cały Kościół. Dla nas to pragnienie spełnia się podwójnie, gdyż możemy być świadkami, jak świętość Boga promieniuje na świat przez przykład świętego Ojca Pio, i przez przykład Sługi Bożego Jana Pawła II.

„Chwałą Boga jest człowiek żyjący!”

oprac. Tomasz Duszyć OFMCap „Głos Ojca Pio” (nr spec. 2005)



Przyjaciel Boga i orędownik naszych spraw **List Episkopatu Polski przed beatyfikacją Sługi Bożego Jana Pawła II**

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

1. 1 maja br. będziemy przeżywać ważne i radosne wydarzenie. Będzie nim beatyfikacja Ojca Świętego Jana Pawła II, który przewodził Kościołowi powszechnemu i umacniał nas w wierze przez ponad dwadzieścia sześć lat.

Przez beatyfikację Kościół - w osobie Benedykta XVI - uzna, iż Czcigodny Sługa Boży Jan Paweł II cieszy się chwałą nieba: stoi przed obliczem Boga, wpatruje się w Niego „twarzą w twarz” (1Kor 13,12) i widzi Go „takim, jakim jest” (1J 3,2); widzi Boga,

który jest Miłością. Będzie Mu przysługiwał tytuł błogosławionego, ponieważ tu na ziemi w sposób heroiczny naśladował Chrystusa i służył Mu całym swoim życiem.

Świętość człowieka polega na udziale w życiu i świętości samego Boga. Przejawia się ona już tu na ziemi, a po śmierci otrzymuje pieczęć wieczności. Świętość jest powołaniem każdego.

Akt beatyfikacji uroczystie potwierdzi wiarę Ludu Bożego, że Jan Paweł II przebywa już w Bożej rzeczywistości nieba, pełnej miłości i życia; że pamięta tam o nas, o naszych ziemskich sprawach, troskach i nadziejach. Mamy więc w niebie przyjaciela Boga i jednocześnie bliskiego orędownika ludzkich spraw.

2. Kilka dni temu, w Środę Popielcową, rozpoczęliśmy drogę przygotowującą nas do ponownego przeżycia tajemnicy paschalnej - męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Dobre przeżywanie dni Wielkiego Postu, Triduum Paschalnego i Oktawy Wielkanocy będzie dla Kościoła w Polsce jednocześnie czasem przygotowania do beatyfikacji. Jan Paweł II, sam będąc zjednoczony z Jezusem Chrystusem, prowadził nas do Niego i zachęcał, byśmy jeszcze bardziej zbliżyli się do naszego Odkupiciela, by stał się On dla nas „drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6).

Dzisiejsze Słowo Boże odsłania przed nami tajemnicę pokusy i zła, niewierności i grzechu. Konfrontuje nas z tym wszystkim, co nie jest świętością, ale jej zaprzeczeniem. Pokusa i zło towarzyszą nam na co dzień w życiu osobistym i społecznym.

Trzeba więc spojrzeć w oczy prawdzie o naszej ułomności i grzeszności. Ta trudna konfrontacja nie dokonuje się jednak w pustce, lecz w świetle prawdy o krzyżu Chrystusa i nieskończonym Miłosierdziu Bożym. Dlatego ostatecznie zbliża nas ona do Boga i nawzajem do siebie, a przez to zbliża do świętości. Pan Jezus, głodny i kuszony na pustyni, przypomina nam, że „nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4).

Potrzebujemy pożywienia i musimy zabiegać o chleb, ale zasięg ludzkich pragnień, potrzeb i celów jest znacznie szerszy. Horyzont człowieka otwiera się na perspektywę wieczności i świętości, dlatego chcemy wiedzieć, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy. Potrzebujemy prawdy o naszym losie pielgrzymów, zdążających do życia w Bogu i z Bogiem. Tylko On potrafi zaspokoić do końca najgłębsze pragnienia ludzkiego serca. Tylko Jemu możemy i powinniśmy się kłaniać, i Jemu samemu służyć. O takiej postawie mówi nam Jezus w dzisiejszej Ewangelii (Mt 4, 10).

3. Dar życia i służby Jana Pawła II znacząco ubogacił życie współczesnego Kościoła i świata. Od samego początku pontyfikatu Ojciec Święty postawił w centrum uwagi Osobę Chrystusa, Odkupiciela człowieka. Wzywał, aby pozwolono Chrystusowi „mówić do człowieka”, by utworzono przed Nim „granice państw, ustrojów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju” (22.X.1978).

My sami, w naszej Ojczyźnie i w naszej części Europy, doświadczaliśmy historycznego przełomu inspirowanego papieską wizją świata wyzwolonego z kajdan totalitarnego i bezbożnego systemu, który przez dziesiątki lat zniewalał człowieka i narody.

Pełne ufności otwarcie Jana Pawła II na zbawcze działanie Jezusa w historii stało się zachętą i wzorem przyjęcia nowej wolności i życia w Chrystusie. Wołanie Ojca Świętego, by zstąpił Duch Św. i odmienił oblicze tej ziemi, stało się potężną modlitwą milionów rodaków. Modlitwa ta została wysłuchana.

Jan Paweł II bronił godności człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. Był obrońcą życia na każdym etapie jego rozwoju. W swoich encyklikach społecznych domagał się, aby ci, którzy są odpowiedzialni za kształt życia narodów, kierowali się zawsze zasadami sprawiedliwości i solidarności. Prosił, aby mieli na uwadze zwłaszcza sprawy ludzi ubogich, żyjących na marginesie, pozbawionych szans rozwoju.

Papież Jan Paweł II rozumiał człowieka, jego słabości, uwikłania i zagubienie. Nie potępiał nikogo, ale też nie przemilczał trudnych problemów. Wiedział, że człowieka stać na więcej, że jest on stworzony do większych rzeczy. Dobrze rozumieli to młodzi, którym Papież ukazywał ideały i szanse na budowanie lepszego świata, bardziej sprawiedliwego i solidarnego. Uczył ich wymagać od siebie, nawet gdyby inni od nich nie wymagali niczego.

Sługa Boży Jan Paweł II, będąc bezpośrednim świadkiem nieludzkich systemów totalitarnych XX w., a zarazem zagrożen ujawniających się we współczesnej cywilizacji, głosił prawdę o Miłosierdziu Bożym. Ta prawda towarzyszy naszemu pokoleniu i jest odpowiedzią na nasze lęki i zagrożenia, tęsknoty i nadzieje.

4. Wdzięczni Bogu za dar Ojca Świętego Jana Pawła II pragniemy dobrze przygotować się do jego beatyfikacji, która odbędzie się 1 maja tego roku w Rzymie.

Dar beatyfikacji naszego Rodaka jest jednocześnie zadaniem - domaga się naszej odpowiedzi. Wykorzystajmy więc czas Wielkiego Postu, aby się przyjrzeć naszym sumieniom. Postawmy sobie jeszcze raz pytanie, czy w centrum naszego życia jest rzeczywiście Bóg? Zapytajmy się, czy żyjemy w komunii z Nim, jak nas do tego wzywa hasło obecnego roku duszpasterskiego?

Niech prawo miłości Boga i bliźniego będzie nadrzędnym prawem, którym się kierujemy. Niech ta zasada przekłada się na nasze codzienne wybory i decyzje. Miejmy odwagę budować zawsze na Chrystusie i bądźmy gotowi przyjąć zaproszenie Mistrza zawarte w słowach: „Wypłyn na głębie” (Łk 5,4). Miejmy odwagę zostawić egoistyczne postawy i zachowania, otwierając się na potrzeby braci i sióstr, którzy przeżywają trudności w rodzinie i w pracy.

Wielkopostne i wielkanocne odnowienie komunii z Bogiem powinno również przejawiać się w uporządkowaniu spraw rodziny jako podstawowej komórki życia narodu i Kościoła. Zróbmy wszystko, co w naszej mocy, by pomóc młodym w przygotowaniu się do odpowiedzialnej miłości. Bądźmy wzorem wierności i miłości otwartej na życie w małżeństwach i w rodzinach.

Przygotowanie do beatyfikacji Jana Pawła II nie może zatrzymać się tylko na sprawach życia osobistego i rodzinnego. Także sfera życia publicznego ma istotny wpływ na ludzkie ideały i zachowania. Dlatego podzielimy niepokój związany z jakością i stylem życia politycznego w naszym kraju.

Utrwalają się gorszące podziały między ludźmi różnych partii, odwołującymi się równocześnie do wartości chrześcijańskich. Przejawia się to chroniczną niechęcią i niezyczliwością, nieposzanowaniem poglądów ludzi inaczej myślących i w konsekwencji marnowaniem energii, którą można by wykorzystać na rozwiązywanie problemów i spraw istotnych dla społeczeństwa. Nie o takiej wolności i demokracji marzyliśmy w ciemnych latach komunizmu.

Przeżywamy godnie beatyfikację naszego Rodaka, który słowem i przykładem uczył nas, że można się „szlachetnie różnić”. Troszczymy się o dobro wspólne unikając napięć i bezpłodnych sporów w Sejmie oraz na najwyższych szczeblach władzy. Niech ewangeliczne wezwanie do przebaczenia i pojednania stanie się programem wszystkich polityków. Niech wśród wielu zadań nie zapominają o zabezpieczeniu prawnym i materialnym rodzin, aby mogły z odwagą budować swoją przyszłość.

Jako pasterze Kościoła nie chcemy poprzestać na retorycznych pytaniach i apelach kierowanych do innych. Wiemy, że niepokojący podział naszego społeczeństwa domaga się od wszystkich,

również od nas, postawy głębokiego nawrócenia. Wiemy, że wzywając innych do przemiany serc, sami musimy dać przykład.

Naśladując zatem Jana Pawła II, który niejednokrotnie miał odwagę prosić o przebaczenie za grzechy popełnione przez dzieci Kościoła, chciejmy i my wyznać, że niejednokrotnie zbyt mało jednoznacznie piętnowaliśmy zło, że nie szukaliśmy dróg porozumienia i jedności.

5. Przyjmijmy z radością i wdzięcznością dar beatyfikacji Jana Pawła II. Niech ona będzie dalszym ciągiem jego niezwykłego życia i służby. Niech to będzie również dalszy ciąg dziejów wiary, nadziei i miłości na polskiej ziemi, która wydała tak wielkiego Papieża.

Beatyfikacja Jana Pawła II otwiera przed nami nowe perspektywy na przyszłość. Przede wszystkim zobowiązuje nas do jeszcze uważniejszego i bardziej twórczego odczytywania jego dziedzictwa, zawartego w słowach, w jego osobowości, w stylu życia i służby. Drogowskazy, jakie pozostawił nam Ojciec Święty, niech nam pomagają w stawianiu czoła nowym wyzwaniom i niech inspirują nasze życie osobiste oraz społeczne.

Błogosławiony Jan Paweł II niech będzie naszym duchowym przewodnikiem na drogach wolności, jedności i solidarności. Dziękujemy Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI za jego decyzję wyniesienia do chwały ołtarzy swego wielkiego Poprzednika, który, jak wierzymy, swoim orędownictwem w niebie będzie inspirował i wspierał Kościół na ziemi.

U Boga, który jest bogaty w miłosierdzie - przez pośrednictwo Matki Kościoła, której Czcigodny Sługa Boży zawierzył swoje życie i posłannictwo - wypraszamy obfite błogosławieństwo dla wszystkich, którzy z radością i nadzieją oczekują na beatyfikację Jana Pawła II. Warszawa, 22 lutego 2011 r.,

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce

Modlitwa o. Jana Góry

Podziękowanie za uwolnienie od lęku Za przyczyną Jana Pawła II

Kochany Ojciec Święty!

Urodziłem się i wychowywałem w lęku

I całe moje życie przebiegało w lęku.

W szkole nie można było mówić

O tym, o czym rozmawiało się w domu.

Na własne oczy widziałem przestraszonych ludzi

żony wojskowych i milicjantów

Za firankami podczas procesji Bożego Ciała

W naszym miasteczku na Śląsku.

Sam błogosławiłem śluby przestraszonych oficerów

I chrzciliem ich dzieci wieczorami.

Ty mocny wiarą nie bałeś się kuli

Nigdy nie ubrałeś kamizelki ochronnej

Pozwoliłeś, by strzegł Cię sam Chrystus.

Zwoływałeś nas w imię Jezusa

My bieглиśmy do Ciebie i za Tobą

Nikt nas nie mógł zatrzymać

Przekraczaliśmy wtedy granice

Uczyliśmy się wolności

Przestawaliśmy się bać.

Zaczynaliśmy żyć zgodnie ze sobą,

z własnym sumieniem.

Idąc za Tobą wiedzieliśmy dobrze,

że idziemy za Jezusem.

To właśnie wyleczyło nas z lęku.

Przestaliśmy się bać.

Kochany Janie Pawle

Dziękuję Ci za wyzwolenie z lęku i strachu

przed ludźmi, przed życiem, przed przyszłością.

Dziękuję Ci Panie za to uzdrowienie.

Za przykładem i wstawiennictwem

Błogosławionego Jana Pawła

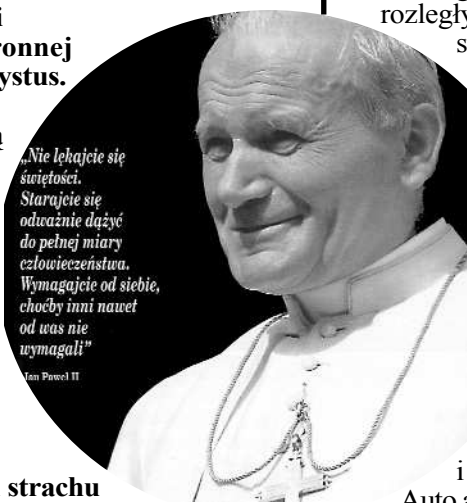
Bo jedynie bojaźń przed Tobą Panie

Jest szczytem mądrości.

Zachowaj w nas tę mądrość odwieczną

Panie, nasz Ojciec i Zbawicielu

Amen.



„Nie lekajcie się świętości. Starajcie się odważnie dążyć do pełnej miary człowieczeństwa. Wymagajcie od siebie, choćby inni nawet od was nie wymagali”

Jan Paweł II

50 tys. baranków w diecezji płockiej

50 tys. baranków paschalnych przekazała Caritas Diecezji Płockiej do wszystkich parafii w diecezji. Były rozprowadzane wśród wiernych od drugiej niedzieli Wielkiego Postu. Jeden baranek z białej czekolady kosztował 5 zł. Uzyskane pieniądze zostaną przeznaczone na kolonie dla dzieci z ubogich rodzin.

Baranek będzie mógł zostać włożony do koszyczka wielkanocnego. Symbolizuje on zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa.

2 Dzień Świętości Życia - 25 marca 2011 r.

W Uroczystość Zwiastowania Pańskiego - 25 marca 2011 r. obchodziliśmy Dzień Świętości Życia. To odpowiedź na apel Ojca Świętego Jana Pawła II zawarty w encyklice *Ewangelium vitae*. To okazja, aby przypomnieć wiernym nauczanie Kościoła dotyczące życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci. Tegoroczna uroczystość wpisuje się w duchowe przygotowanie przed beatyfikacją Jana Pawła II, który często stawał w obronie życia.

Obecny rok duszpasterski, przeżywany pod hasłem „W komunii z Bogiem“, zawiera wezwanie Kościoła w Polsce, do jeszcze większej łączności z Bogiem z naszej strony.

Dzień Świętości Życia to szczególny czas podejmowania Działu Duchowej Adopcji. Duchowa Adopcja jest uczynkiem miłosierdzia wobec bezbronnych. Modlitwa trwająca nieprzerwanie przez dziewięć miesięcy broni poczęte, niechciane dzieci przed śmiercią, stoi u początku nawrócenia serc rodziców, by zostały na nowo napełnione szacunkiem i miłością do Bożego daru życia. Do podjęcia się tego dzieła zachęcamy wszystkich, duchownych i świeckich, którym życie ludzkie nie jest obojętne.

Każda parafia otrzymała: Deklaracje Działu Duchowej Adopcji, materiały informacyjne i formacyjne oraz plakat na Dzień Świętości Życia. Księży poproszono o zorganizowanie w parafiach podczas Mszy św. 25 lub 27 marca 2011 r. - uroczystych przyrzeczeń osób podejmujących Działu Duchowej Adopcji.

W konkretnych sytuacjach zagrożenia życia, matkom oczekującym dziecka i będącym w trudnej sytuacji, pomocy udzielają Siostry Miłosierdzia, prowadzące Dom Samotnej Matki w Białej k. Płocka. **na podst. listu biskupa Piotra Libery do kapłanów**

Wizyta arcybiskupa

Niemal całe miasteczko zebrało się przy parafialnym kościele w oczekiwaniu na przyjazd biskupa. Orkiestra dęta „pożyczona“ z powiatu szykowała się do odegrania powitalnego marsza. Proboszcz nerwowo pocierał ręce, organista kręcił się przy swoim chórze kościelnym udzielając ostatnich wskazówek. Wszyscy wypatrywali nie tyle zresztą w siną, ile raczej białą dal - jako że była to zima.

Coś nagle zamajaczyło się na horyzoncie. Jedzie, jedzie! - rozległy się gorączkowe głosy. Czarna kulka, na zbiegającej stromo ku miasteczku drodze, powiększyła się - wpięramy obliczając, później ku ogólnemu zawodowi: „Toć to narciarz, a nie żadna lemuzyzna biskupia!“. Narciarz zbliżał się do oczekującego tłumu i niektórzy ze zdziwieniem spostrzegali, że spod narciarskiej kurtki widać było czerwoną sutannę.

Dziwne to było - co prawda. Któż jednak miał czas się nad tym zastanawiać, skoro nareszcie w dali pojawiła się ciemna plama, która nie mogła być czymkolwiek innym, jak właśnie samochodem arcybiskupa. Wśród tłumu przetoczył się szmer podniecenia i wszyscy gorączkowo wpatrywali się w dobrze już teraz widoczną ciemną limuzynę.

W międzyczasie samotny narciarz w sutannie zatrzymał się tuż przy chórze kościelnym, zdjął narty i spokojnie bez pośpiechu wszedł do kościołka.

Auto arcybiskupa zbliżało się. Proboszcz dał znak i orkiestra dęta „gruchnęła“ triumfalnego marsza. Gdy samochód zatrzymał się, proboszcz podbiegł, by otworzyć ekscelencji drzwi. Organista wznosił ręce do góry czekając na ukazanie się arcybiskupa, tłum wołał: „Wiwat! Niech żyje!“ Ktoś już nawet zaczynał tradycyjne „Sto lat“, gdy nagle zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Wszyscy z wytrzeszczonymi oczyma patrzyli na otwarte drzwi limuzyny, przez które widać było, że na tylnym siedzeniu nikt nie siedział. „Nie ma arcybiskupa - bąknął rozpaczliwie proboszcz“. Tłum nadal stał cicho i jakby bez ruchu, gdy wtem w drzwiach kościołka ukazał się ministrant w białej komży: „Arcybiskup jest już przy ołtarzu!“ - darł się wniebogłosy. „Chodźcie do kościoła“. **źródło: wp.pl**

Dotychczas wróżbiarstwo i czary egzystowały na marginesie „oświeconego” społeczeństwa. Tymczasem w 2009 r. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej wpisało wróżbiarstwo i bioenergoterapię na listę zawodów. Zakładane są też szkoły dla wróżbitów, a kanały tematyczne, portale z horoskopami i sklepy ezoteryczne traktowane są jak jeden z wielu rodzajów biznesu.

Projekt wpisania na listę zawodów wróżbitów potępiło 300 naukowców, w przeważającej liczbie fizyków, którzy wystosowali do szefowej resortu min. Jolanty Fedak „List w obronie rozumu”.

„Uważamy za skandaliczne umieszczenie na tej liście szeregu profesji nie mających nic wspólnego z cywilizacją XXI w., a już na pewno z oficjalnie głoszoną przez Rząd RP ideą tworzenia społeczeństwa opartego na wiedzy” - czytamy w liście, pod którym podpisało się ponad 5 tys. osób. Niestety protest ten nic nie dał.

Wróżby, magia, refleksologia czyli inwazja zabobonu

100 tysięcy osób, trudniących się magią i ezoteryką, rynek szacowany na 2 mld złotych. Dotychczas wróżbiarstwo i czary egzystowały na marginesie oświeconego społeczeństwa. Dziś minister pracy wpisuje je na listę uprawianych zawodów, zakładane są szkoły dla wróżbitów, a kanały tematyczne, portale z horoskopami i sklepy ezoteryczne traktowane są jak jeden z wielu rodzajów biznesu - tyle, że prężnie się rozwijających. - To wynik deficytu racjonalnego myślenia - mówi prof. Łukasz Turski, który dwa lata temu zainicjował „List w obronie rozumu” - protest przeciw wpisaniu na listę zawodów wróżbitów i magów.

Biznes nade wszystko

Horoskopy i wróżby stały się częścią kultury masowej. W tabloidach codziennie można przeczytać co przydarzy się dzisiaj skorpionowi, wodnikowi czy baranowi, w telewizjach śniadaniowych spragnieni poznania przyszłości widzowie też mają szansę zapoznać się z prognozami. W prasie ogłaszają się rozmaite wróżki, w większych miastach nieźle prosperują sklepy ezoteryczne, w których można kupić talizmany, karty tarota, runa.

Sfera, która była dotąd wstydliwie pomijana lub bagatelizowana coraz bardziej uzyskuje prawa obywatelskie. W 2009 r. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej wpisało zawód wróżbity i bioenergoterapeuty na listę zawodów. Departament Rynku Pracy w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej na pytanie KAI wyjaśnił, że „Zawód wróżbity jest zawodem ujętym w klasyfikacji zawodów i specjalności regulowanej rozporządzeniem Ministra Pracy i Polityki Społecznej z 27 kwietnia 2010 r. w i posiada kod zawodu 516102”.

Projekt wpisania na listę zawodów wróżbitów potępiło 300 naukowców, w przeważającej liczbie fizyków, którzy wystosowali do szefowej resortu min. Jolanty Fedak „List w obronie rozumu”. „Uważamy za skandaliczne umieszczenie na tej liście szeregu profesji nie mających nic wspólnego z cywilizacją XXI w., a już na pewno z oficjalnie głoszoną przez Rząd RP ideą tworzenia społeczeństwa opartego na wiedzy” - czytamy w liście, pod którym podpisało się ponad 5 tys. osób.

„Na skutek światowych zawirowań gospodarczych Polska znalazła się w sytuacji, z której wyjście będzie niezwykle trudne. Nie pomogą nam w tym wróżbici i szamani, ale inżynierowie, naukowcy, nauczyciele, lekarze i wszyscy ciężko pracujący ludzie różnych zawodów. Umieszczenie ich na tej samej liście co astrologów i refleksologów przez konstytucyjne władze Polski, uważamy za obrażę” - stwierdzili uczeni.

Protest naukowców nic nie dał. Horoskopy zaś pojawiają się już nie tylko w tabloidach, ale również w poważnych mediach opiniotwórczych. Dzięki nim czytelnicy mogli dowiedzieć się jaki będzie rok 2011 w polityce i co mówią gwiazdy o najważniejszych osobach w państwie. W ubiegłym roku drukowano przepowiednie o wynikach wyborów - prezydenckich i samorządowych. W mediach politycy mówią publicznie o układzie gwiazd i wyznają pod jakim znakiem się urodzili. Wydaje się więc, że także te tzw. „elity” zaaprobowwały obecność horoskopów i astrologów w przestrzeni publicznej.

Biznes ezoteryczny kwitnie, otwierane są szkoły kształcące przyszłych wróżbitów. Aby zostać dyplomowanym przepowiadaczem przyszłości należy ukończyć dziewięciomiesięczny kurs, za który płaci się blisko 1,4 tys. złotych.

Zainteresowani naukami tajemnymi mają do wyboru dwa kanały tematyczne w TV, liczne infolinie, możliwość zamówienia codziennego horoskopu. Około 7 mln Polaków korzysta z usług wróżbiarzy i bioenergoterapeutów. W branży są już osoby, cieszące się opinią świetnych specjalistów, chwalać się, że osiągają 100 proc. trafności. Ostatnio wielką karierę medialną robi wróżbita, który od kilku lat prowadzi salon ezoteryczny w

swoim rodzinnym mieście. Przyszłość wróży na poczekaniu, wystarczy zatelefonować i zadać jedno pytanie. W ciągu godziny potrafi „obsłużyć” 50 i więcej osób. Na jego stronie internetowej zamieszczony jest cennik usług: wróżba podstawowa - 140 zł, wróżba na drugą osobę (bez zdjęcia) - 120, doradztwo biznesowe, wgląd runiczny w podłączenie osoby - 60 zł, analiza duszy i kolejność wcieleń - 60 zł, sprawdzenie zaszłości karmicznych - 60 zł, przekaz od aniołów - 40 zł. W mediach wróżbita chwalił się, że zaczął już wyjeżdżać na urlop do egzotycznych krajów. Biznes rozwija się znakomicie.

Biuro prasowe Ministerstwa Pracy poinformowało KAI, że nie posiada danych dotyczących dokładnej liczby osób uprawiających zawód wróżbity. Odsyła do GUS, który opracowuje informacje w cyklu 2-letnim, ale specjaliści od rynku zatrudnienia uważają, że jest ich ok. 100 tys. (księży katolickich - diecezjalnych i zakonnych - jest w Polsce ok. 30 tys.).

Upadek rozumu

Prof. Łukasz Turski, inicjator listu „W obronie rozumu” uważa, że ogromna popularność horoskopów i przepowiedni świadczy o wielkim deficycie racjonalnego myślenia. „Szkoły nie uczą racjonalnego myślenia, opartego na racjonalnym postrzeganiu rzeczywistości” - ocenia naukowiec. Nie potrafi pojąć, jak ludzie żyjący w XXI w. mogą dać wiarę magowi z telewizji, który twierdzi, że postawioną przed ekranem butelkę wody zamieni w panaceum na wszystkie choroby?

„Przeciętny, racjonalnie myślący człowiek nawet jeśli wierzyłby, że nakładanie rąk uzdrowiciela może wywierać dobroczynny wpływ, wiedziałby, że nie może to działać przez telewizor, który przekazuje jedynie promieniowanie elektromagnetyczne. Racjonalne myślenie chroni przed tego typu sensacjami” - podkreśla.

Ubolewa, że dużą i niedobłą rolę w popularyzacji ezoteryki odgrywają media. „Jeśli to robią tabloidy, można to uznać za część ich strategii, ale jeśli opiniotwórcze radio publikuje długą rozmowę z osobą, która zajmuje się tzw. „intuicyjnym tarotem”, to jest w tym głęboki bezsens, gdyż część słuchaczy bezkrytycznie uznaje to za prawdę”.

Ponadto - jest to dobry towar. „Horoskopy dobrze się sprzedają i jeśli jest wolna kolumna zawsze można ją zająć przepowiedniami. Przepowiednie Nostradamusa zawsze zostaną opublikowane” - stwierdza prof. Turski. Wspomina dobrego dziennikarza gospodarczego, który jest zwolennikiem UFO. „Jeżeli człowiek nauczy się, jak działają prawa przyrody, to nie zaaprobuje takich informacji” - mówi profesor.

Zdumiewa go, że w głowach współczesnych ludzi egzystuje mieszanina wiedzy racjonalnej i wiary w gusa. Jak można to łączyć? - To pytanie do socjologów, psychologów, psychiatrów.

Słabość psychiki

Potrzeba bezpieczeństwa, ukryty lęk przed przyszłością, mechanizm obronny - psycholog z Katowic Ewa Kusz wylicza powody, dla których wróżbici i magowie cieszą się tak wielką popularnością. Z jej obserwacji wynika, że osoby, którym brakuje stabilności psychicznej, szukają bezpieczeństwa i kogoś, kto zaopiekowałby się nimi, dał im jakąś wiedzę o przyszłości i gwarancję, że nie będzie ona nie do udźwignięcia. - Wróżbici powodują, że przyszłość jest bardziej przewidywalna, mniej groźna.

Jej zdaniem, bardzo wiele osób jest niedojrzałych, gdyż ani dom, ani system edukacyjny do niej nie przygotowują.

„Człowiek współczesny charakteryzuje się tym, że nie chce brać odpowiedzialności za swoje życie i nie chce korzystać z daru wolności. Efektem tego jest poszukiwanie prostych odpowiedzi, nie wymagających wysiłku, dotyczących naszej egzystencji” - mówi ks. Bogdan Bartołd, wieloletni duszpasterz akademicki, obecnie proboszcz katedry warszawskiej.

- „Jeśli nam się coś nie udaje, żeby się nie stresować łatwiej nam przyjąć, że jesteśmy zdeterminowani, nie mamy wpływu na nasze życie, gdyż „wszystko jest zapisane w gwiazdach”. Czarny kot, Jowisz, Saturn czy krokodyl w buszu determinuje wypadki naszego życia, a jednocześnie szukamy namiastek - nadzieję, że coś nam się w życiu uda, ale bez większego wysiłku. A wróżbici i magowie wchodzą w pustkę aksjologiczną i chaos, które otaczają współczesnego człowieka” - stwierdza duchowny.

„W sytuacji zagubienia ludzie korzystają z takich usług - wtóruje mu prof. Turski. - „I będzie się to rozwijać, gdyż dzieje się tak zawsze, gdy społeczeństwo jest w stresie i panuje chaos, a tak obecnie w Polsce jest. Spora część ludzi jest zagubiona i nie wie, co ze sobą począć, zwraca się więc do „sektora ezoterycznego”. Naukowiec zwraca uwagę, że ta ucieczka przed strachem nie jest tylko polskim zjawiskiem - wiara w magię szerzy się w całej naszej cywilizacji, ufundowanej kiedyś na rozumie.

Co się dzieje z twoją wiarą?

Katechizm Kościoła Katolickiego kategorycznie zakazuje zabobonu i bezbożności, gdyż pierwsze przykazanie zabrania oddawania czci innym bogom poza Jedynym Panem. A zabobon to rodzaj wynaturzonej religijności. Równie kategorycznie Katechizm odnosi się do wróżbiarstwa. Kanon 2116 stwierdza, że wszystkie formy wróżbiarstwa, korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnienie przepowiedni i wróżb, jasnowidztwo, posługiwanie się medium, noszenie amuletów, są przejawami chęci panowania nad czasem, nad historią i nad ludźmi, a jednocześnie są pragnieniem zjednania sobie ukrytych mocy. Wszystkie te praktyki są sprzeczne z czią i szacunkiem należnych wyłącznie Bogu i nic je nie usprawiedliwia - nawet szlachetne intencje, np. chęć zapewnienia komuś zdrowia. Dlatego Kościół upomina wiernych, by wystrzegali się ich.

Zdaniem ks. Bartoła szerzenie się ezoteryki w społeczeństwie, którego większość należy do Kościoła katolickiego, świadczy o zeświecczeniu i desakralizacji życia.

„Człowiek wierzący ofiarowuje swoje życie i trudności Panu Bogu i wie, że zaprasza On do współpracy w przezwyciężeniu jego lęków. A kiedy pojawia się lęk? - Gdy nie ufamy Bogu, że On jest zawsze z nami obecny. To odruch pogański, i trzeba jasno powiedzieć, że coraz więcej ludzi popada w pogaństwo. Nieraz patrzmy z wyższością na ludy pierwotne, a zachowujemy się tak samo, niczym się od nich nie różnimy. Odejście od chrześcijaństwa to odejście od racjonalizmu, od myślenia, popadania w sferę emocji. To regres cywilizacyjny, cofnięcie w rozwoju” - mówi duchowny.

Ewa Kusz także dostrzega zależność między słabnącą wiarą osobistą i poszukiwaniem oparcia u wróżbitów i astrologów. Bóg uczy ufności, a przynależność do wspólnoty daje oparcie psychiczne. Im mniej wiary, tym więcej lęków. A ezoteryka wypełnia pustkę, jaką wytwarza zanikająca wiara lub jej całkowity brak - jest jej daleką namiastką.

Ks. Bartoła uważa, że inwazja zabobonu i irracjonalizmu jest szczególnym wyzwaniem dla duszpasterzy. Powinni oni prowadzić intensywną akcję edukacyjną i uczyć modlitwy i ufności do Boga. - Pytałem nieraz studentów - członków duszpasterstwa akademickiego. Komu wierzysz i kogo uważasz za Pana swego życia? - Jeśli wierzysz w horoskop, a nie w Osobę Pana Jezusa, musisz sobie zadać pytanie do czego dążysz, co chcesz w życiu osiągnąć? Czasami mówiłem łopatologicznie - czy 13-go idziesz na uczelnię? Czy nie sądzisz, że to Bóg cię tam posyła niezależnie od daty, bo chce byś robił coś dobrego, uprawiając w przyszłości konkretny zawód? Jeśli zabrnąłeś już tak daleko zastanów się, co się z tobą dzieje. Co się dzieje z twoją wiarą? www.ordynariat.wp.mil.pl **Alina Petrowa-Wasilewicz, W-wa**

Oświadczenie Rady Społecznej przy Biskupie Płockim w sprawie rządowego projektu zmian w systemie emerytalnym

Starość i bezpieczeństwo

1. Z dużym niepokojem śledzimy dyskusję, która toczy się w naszym Kraju na temat reformy ubezpieczeń społecznych. 16 marca br. w Sejmie RP miało miejsce pierwsze czytanie rządowego projektu dotyczącego zmian w sposobie funkcjonowania systemu emerytalnego. Najważniejsza propozycja Rządu przewiduje obniżenie składki przekazywanej do otwartych funduszy emerytalnych z 7,3 do 2,3% pensji brutto. Różnica trafiać będzie do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na specjalne subkonto. Zgromadzone na nich pieniądze będzie można dziedzić na takich samych zasadach, jak obecnie w OFE.

2. Zdaniem strony rządowej, reforma „jest niezbędna ze względu na stan finansów publicznych”. Koalicja liczy, że ustawa zostanie przyjęta w błyskawicznym tempie i wejdzie w życie od 1 maja br. Niestety, większość Polek i Polaków nie do końca rozumie, o co tak naprawdę chodzi w obecnym sporze i zaczyna poważnie martwić się o bezpieczeństwo i wysokość swoich rent i emerytur. W debacie publicznej pada bardzo wiele sprzecznych argumentów. W konsekwencji obywatele czują się zdezorientowani i traktowani przedmiotowo przez część polityków i niektóre media. Reforma systemu emerytalnego powinna być przedmiotem ogólnonarodowej zgody i szerokiego porozumienia społecznego a nie kwestią bieżącej walki politycznej.

3. Proponowane zmiany budzą poważne zastrzeżenia wielu ekspertów. W tej sprawie nie wolno lekceważyć głosów krytycznych, ponieważ reforma dotyczy przyszłości wielu milionów mieszkańców naszej Ojczyzny. Reforma systemu emerytalnego wymaga długiej i rzetelnej debaty publicznej, która może pomóc wypracować najlepsze rozwiązania. Zatróśkanie o losy naszych emerytów znajdujemy m.in. w Komunikacie z ostatniego Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski (Zakopane, 15-16 marca 2011 r.). Biskupi przypominają, że „w debacie nie wolno zapominać o podstawowej zasadzie ubezpieczeń emerytalnych, jaką jest solidarność pokoleń. Równocześnie pojawia się pytanie, czy tak ważna materia, bo dotycząca przyszłej jakości życia Polaków, może być poddawana eksperymentom i czy można ryzykować utratę zaufania obywateli wobec własnego państwa. Sprawy te wymagają rzeczowej i spokojnej dyskusji”.

4. Warto przypomnieć klimat towarzyszący ostatniej reformie emerytalnej z 1999 roku, która wprowadziła filar kapitałowy systemu ubezpieczeń społecznych w postaci otwartych funduszy

emerytalnych. Wówczas w kampanii na rzecz zmian w systemie emerytalnym podawano, niestety, bardzo wiele nieuczciwych argumentów. Pamięamy przede wszystkim nieprawdziwe eksponowanie możliwości uzyskiwania wysokich dochodów przez otwarte fundusze emerytalne. Trudno zapomnieć wykorzystywanie w reklamie na rzecz reformy motywu szczęśliwych i bogatych emerytów spędzających wakacje w ciepłych krajach w cieniu palm. W konsekwencji tej propagandy wielu ludzi utraciło część zaufania do własnego państwa.

5. Wydaje się, że z podobną sytuacją mamy do czynienia obecnie. Nie ulega wątpliwości, że postulowana reforma nie jest czytelna dla przeciętnego obywatela. Zbyt wiele w niej jest demagogii. Brakuje pogłębionej i obiektywnej analizy ekonomicznej. Przede wszystkim budzi wątpliwości niejasność intencji. Dlaczego działania, których celem jest ratowanie „dziury budżetowej”, ukazuje się jako przejaw troski o nasze przyszłe emerytury? Jako obywatele mamy prawo do rzetelnej informacji.

6. Polska potrzebuje dojrzałego dialogu społecznego prowadzonego m.in. w ramach Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych, która grupuje przedstawicieli strony rządowej, pracodawców i związków zawodowych. Potrzebujemy także społecznej edukacji m.in. na temat funkcjonowania systemów emerytalnych w innych krajach. Po latach ciężkiej pracy, zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej, Polacy mają prawo do godziwej emerytury czy renty. Jesteśmy jednym z najbiedniejszych krajów Unii Europejskiej i dlatego należy uczynić wszystko, aby w niedalekiej przyszłości nie skazać na życie w ubóstwie milionów emerytów i rencistów.

7. Apelujemy do Rządu, parlamentarzystów, przedstawicieli partii politycznych i związków zawodowych, ludzi mediów i organizacji pozarządowych o rzetelną dyskusję na temat obecnej reformy. Nasz Kraj zmierza w kierunku demograficznej zapaści. Należy niezwłocznie przystąpić do wypracowania mądrej i skutecznej polityki prorodzinnej. Bez przezwyciężenia kryzysu demograficznego i zwiększenia liczby rodzących się dzieci nie ma szansy na bezpieczną przyszłość naszych rent i emerytur.

Płock, dn. 20 marca 2011 r.

Podpisali:

Ks. dr Andrzej Kobyliński - przewodniczący, mgr Kazimierz Cieślík, prof. PWSZ dr Ewa Czarnecka, lek. med. Hanna Duda, dr Elżbieta Grzybowska, prof. dr hab. Janusz Kempa, Tomasz Korga, mgr Anna Kozera, mgr Mirosław Koźlakiewicz, ks. dr Mirosław Milewski, dr Renata Sikora, prof. dr hab. Janusz Zieliński.



Małe ojczyzny - duża ojczyzna - Świadomość narodowa a regionalna

Pamiętam jak przed laty, mieszkając w rodzinnej Ziemi Świętokrzyskiej, przemierzałem rowerem kilkudziesięciokilometrowe trasy i poznawałem uroki tamtych stron. Przeczytałem kiedyś, że niedaleko od mego domu rodzinnego znajdują się ruiny zamku rycerskiego. Wybrałem się więc tam. Ruiny rzeczywiście stały, a opodal

piękne malownicze skałki. Pokazywałem potem to wszystko przyjaciółom, znajomym i uczniom, wszyscy byli zdziwieni, że tak długo żyli obok tego miejsca i nic o nim nie wiedzieli.

Można i trzeba zauroczyć się przestrzenią, w której żyjemy. To, jacy jesteśmy, zawdzięczamy przecież miejscu, w którym się urodziliśmy i dorastaliśmy. Może stoi tam stary kościół, świadek wielu wydarzeń, a w nim epitafia dobrodziejów, dzieciaków, polskiej szlachty, która czynnie włączyła się w jakiś etap dziejów ojczystych. W kościółku obraz Bogarodzicy, może już nieco obdrapany przez czas i może nie cudowny, ale dla nas więcej niż cudowny, bo widział nasze młodzieńcze łzy i radości, gdy przed niego zanosiliśmy „wszystkie nasze dzienne sprawy“.

Może tamtędy ktoś przejeżdżał i odpoczął pod starym dębem, a pamięć o tym żyje przez wieki i miesza się w legendzie z rzeczywistością. Może stoi tam dworek położony w pięknym, a zniszczonym już parku, który zdaje się przemawiać do nas z głębi dziejów: „Jam dwór polski, co walczy mężnie i strzeże wiernie“.

A może leśna kapliczka, a na niej tablica ze skrzyżowanymi kosami przekutymi „na sztorc“, miejsce walk powstańczych, które poraża nas swą realnością i uczy, że patriotyzm nie jest pustym słowem, ale czymś, co niekiedy każe nam skryć się w mogile, jeśli prawa tej ziemi tego od nas zażąda.

Czasem krzyż przydrożny - świadek trudnej historii i zmagania katolików z innowiercami, zapomniany cmentarz, mogiły, gęstwiną krzaków na pozór nikomu nic nie mówiąca, ale starsi pamiętają z opowiadań ojców, że nasi bili się tam z Kozakami.

Kilkaset metrów od mego rodzinnego domu urodził się Karol Majewski, jeden z przywódców powstania styczniowego, a kilka kilometrów od miejsca gdzie dziś mieszkam, przyszedł na świat Jan Ludwik Popławski - jeden z twórców ruchu narodowego.

Kilkadziesiąt kilometrów dalej król Jan III Sobieski miał swój dwór. (Spłonął on podczas powstania kościuszkowskiego). Stamtąd przez Warszawę wyruszył pod Wiedeń, ponoć z obrazem MB Zwycięskiej, czczonym po dziś dzień w parafialnym kościele.

Jakie znaczenie mają dla mnie te wydarzenia? Co mi one właściwie mówią po tylu latach? W czym mi dziś pomagają?

Bliskość wielkiej sprawy narodowej i życia lokalnego, wiejskiego nie jest w dziejach Polski tylko luźnym skojarzeniem miejsc, faktów i osób. W czasach pokoju w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej sprawy państwowe i życie gospodarskie realnie spletały się ze sobą. Bardzo ciekawie opisuje to Feliks Koneczny w swoich Dziejach administracji w Polsce:

"(...) administracja kraju nie opierała się na zawodowych urzędnikach; stanu urzędniczego w Polsce nie było. (...) W Polsce urzędnicy koronni, lub ziemscy, toć to ziemianin posesjonat, właściciel dóbr, który załatwiał sprawy na ochotnika. Trudno uważać za urzędnika w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu wojewodę, starostę, sędziego ziemskiego. (...) Każdy z nich był panem swoim jednako w urzędzie i poza urzędem. My dziś nie rozumiemy tego - a jednak niegdyś wszędzie tak bywało.

Ale nawet owi „oficjaliści“, podwładni tamtych dostojników, nie z wyboru pochodzący, lecz z nominacji, pobierający pensję i mający przepisaną robotę, prosił wykonawcy poleceń urzędników koronnych i ziemskich, byli przede wszystkim także obywatelami ziemskimi, a roboty ich były tak rozdzielone, by ukończywszy je, mogli jechać do siebie na wieś, gospodarować.

(...) Miał więc oficjalista z reguły własny mająteczek, dom i rolę, a na urzędzie dorabiał. Do wyjątków należeli tacy, którzy całe życie spędzili na urzędzie; zazwyczaj spędzali w urzędzie tylko młodsze lata, a potem jako cześnicy czy podstolowie zażywali poważania w powiecie, a na urzędy posyłał znow na lat kilka czy kilkanaście jednego ze synów“.

Jednym z istotnych czynników tworzenia się życia i kultury narodowej - jest ziemia wspólnego zamieszkania; ojczyzna. Jej wspólnie się broni, na niej organizuje się nasz polski sposób życia. Tak też było w początkach państwowości polskiej.

Cytowany już historyk, tak pisał: „Był już spory czas, żeby z różnych polskich ludków wytworzyła się większa całość; gdyby nie to połączenie się w państwo polskie, pod zwierzchnią władzą jednego księcia polskiego, wspólnego Polanom, Ślązanom, Sieradzanom, Łęczyčanom itd., byłyby te wszystkie ludy zmarniały w niemieckiej niewoli tak, że nie zostałby z nich ani jeden człowiek, z języka ani jedno słówko, a z osad ani jedna chatyna.

Byłoby się stało z temi ludami to samo, co się stało z naszymi braćmi na Zachodzie za Odrą i Łabą. (...) Taki sam los, zupełna zagłada, czekała resztę lechickich plemion; ale na szczęście, gdy Niemcy doszli do Odry, było już przeciw nim państwo polskie, dosyć duże, żeby się podjąć tej walki z pomyślnym skutkiem“.

Ziemia naszego zamieszkiwania to niejako poszerzony dom rodzinny, nasza ojcowizna, ziemia ojców. W jej obronie składa się ofiarę z życia, dla niej podejmuje się heroiczne wysiłki. Utrata ziemi ojczystej prowadzi do dezorganizacji psychicznej jednostki. Posel Tadeusz Rejtan, uwieczniony na obrazie Matejki, popadł w obłęd po podpisaniu rozbiorów Polski. Konsekwencją utraty ziemi jest wynarodowienie. Wyrywano też z ziemi duże grupy ludzi pod hasłem urbanizacji lub bogacenia się. Realizowały to systemy totalitarne (komunizm, nazizm), za podstawę życia uznające pieniądź lub ideologię zamiast ziemi ojczystej.

Współcześnie jesteśmy świadkami nieco innych działań. Coraz częściej stykamy się z euroregionami - sztucznymi tworem łączącymi nieraz rozległe tereny po różnych stronach granic państwowych. Regiony te podejmowały szereg wspólnych inicjatyw i otrzymywały na nie środki zewnętrzne. Nie była to tylko prosta próba organizacji współpracy terenów przygranicznych, ale często towarzyszyły temu próby poszukiwania wspólnej historii jako elementu budowania wspólnej tożsamości.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że tego typu działania prowadzą do podmywania tożsamości narodowej i integralności terytorialnej państw. Towarzyszy im manifestowanie autonomii danej krainy, podkreślanie jej różnic i odrębności wobec narodu i państwa, w skład którego wchodzi. Przeciwdziałanie tzw. „małych ojczyzn“ „dużym ojczyznom“ nie jest w dzisiejszej Europie zjawiskiem rzadkim. Obecne „elity“ uważają, że przechodzą z epoki państw narodowych do epoki kontynentów, że państwa narodowe są przeżytkiem i należy je demontować.

Narody są jednak tworem naturalnym i wszelkie próby zastąpienia ich sztucznymi tworem prowadzą nieraz do tragedii. Próby przeciwstawienia „małych ojczyzn“ dużym - to cofnięcie się do czasów plemiennych. Zachodzi tu prosta analogia: „mała ojczyzna“ jest częścią dużej, tak jak historia mojego regionu jest częścią historii Polski, podobnie jak pojedynczy człowiek jest częścią narodu, a społem jest kultura narodowa.

Czynnikiem tworzenia się kultury narodowej jest wspólna historia i utożsamianie się z nią wszystkich pokoleń, nazywane „duszą narodu“. Pielęgnowanie historii bliskiej, historii mojego regionu - bardziej uzmysławia mi mój związek z ojczyzną. Dostrzegam, że zburzenie zamku rycerskiego w Ziemi Świętokrzyskiej było częścią szerszej operacji wojskowej, („potopu“ szwedzkiego), podczas której niszczone i łupione Polskę, a dobra kultury wywożono, nieraz bezpowrotnie, do Szwecji.

Dostrzegam też i to, że król Jan III Sobieski nie podzielał poglądu: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna“, ale pomaszerował z wojskiem pod Wiedeń, by nie dopuścić do pustoszenia własnego kraju. Uświadamiam sobie, że uratował Europę, a żył tak niedaleko. Ma to ogromny walor dydaktyczny, na co często zwracam uwagę młodzieży.

Podobnie Jan Ludwik Popławski mógł administrować majątkiem, być przykładnym gospodarzem, a nawoływał do oparcia granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, głosił konieczność unarodowienia chłopów jako warunek odzyskania niepodległości.

Historia regionu prowadzi ku historii Polaków. Dzięki głębiej poznawanej historii bliskiej, zakorzeniam się w historii polskiego narodu. Przeciwdziałając jedną drugiej dojdziemy do absurdu w myśl Mickiewiczowskiej przestrogi-aforyzmu: „Niechaj wyschnie źródło w górach, byle mi płynęła woda w miejskich rurach“.

Być Polakiem, to czerpać soki poprzez własne korzenie. Tymi korzeniami wrastamy w Ziemię Mazowiecką, Świętokrzyską, czy Krakowską. Wzbogacamy i przyswajamy sobie życie tego wielkiego drzewa, jakim jest naród polski. **Mirosław Król**

Historyk, działacz samorządowy, od 2002 r. starosta świdnicki, wiceprezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Lublinie, publicysta.

Z wizytą charytatywną wśród Polaków na Litwie 19 lutego w sali tamtejszego Domu Parafialnego

Po raz kolejny z inicjatywy Akcji Katolickiej w Serocku odwiedziliśmy w dniach 18-20 lutego br. Zgromadzenie Zakonne Sióstr im. Jezus w Landwarowie (Litwa), z którym współpracujemy od 2005 r. w zakresie budowania jedności wspólnoty Polaków w rejonie podwileńskim, aby tamtejszej społeczności przekazać dary serca od wrażliwych mieszkańców gminy, którzy spontanicznie przyłączyli się do tegorocznej akcji charytatywnej.

Obserwując, w toku wielokrotnych pielgrzymek na Litwę i okazjonalnych spotkań z kresowianami ich realia życia i bardzo trudną sytuację mniejszości polskiej, uznajemy, iż potrzeba pomocy duchowej i materialnej dla naszych rodaków jest ogromna, głód i miłość Ojczyzny są nienasycone, a pragnienie jednoczenia z macierzą wciąż niezaspokojone.

W mieście, gdzie ponad 30% mieszkańców stanowią Polacy, funkcjonują m.in. polska szkoła średnia, dom dziecka, siostry zakonne będące „spiritus movens” jednoczenia wspólnoty, grupy, i zespoły parafialne kultywujące tradycje i kulturę polską.

Inicjatywa naszego wyjazdu zyskała aprobatę burmistrza MiG Serock Sylwestra Sokolnickiego oraz księdza proboszcza Tadeusza Wołowca, akceptację Forum Samorządowego Serock i wsparcie Społecznego Komitetu Pomocy Miastu i Gminie Serock.

Wśród zgromadzonych darów znalazły się: sprzęt sportowy, kilkadziesiąt kilogramów wyrobów wędliniarskich, serki, jogurty, owoce, słodycze, artykuły szkolne. Kilka osób przekazało też środki pieniężne dla Zgromadzenia Zakonnego Sióstr im. Jezus na prowadzenie ich misyjnej pracy wśród wspólnoty Polaków.

Szczególnym darem dla tamtejszej społeczności był list intencyjny burmistrza MiG Serock zapraszający do Serocka czternastoosobową grupę dzieci wraz z opiekunami na siedmiodniowy pobyt w gminie Serock w drugiej dekadzie czerwca. Skład delegacji udającej się na Litwę stanowili: Janusz Plewko - prezes Akcji Katolickiej w Serocku, ks. proboszcz Tadeusz Wołowiec, oraz panowie: Adam Sutkowski z Borowej Góry, Andrzej Składanek z Dębego, Leszek Skośkiewicz ze Stasiego Lasu.

19 lutego w sali tamtejszego Domu Parafialnego odbył się koncert przygotowany specjalnie dla nas przez dziecięce i młodzieżowe grupy artystyczne pod kierunkiem s. Mirosławy dyr. Polskiej Szkoły Średniej im. H. Sienkiewicza - Franciszek Żeromski, prob. parafii Zwiastowania NMP w Landwarowie - ks. Gintaras Petronis oraz ks. prefekt Franciszek Jusiel.

Podczas koncertu przekazaliśmy przywiezione dary właściwym osobom, grupom, i instytucjom, wręczając również z upoważnienia burmistrza Sylwestra Sokolnickiego jego list intencyjny dyr. Franciszkowi Żeromskiemu, który przyjął go z wielkim wzruszeniem, tym bardziej, że ks. kanonik w imieniu własnym zaprosił dodatkowo wspomnianą grupę dzieci na kolejne 7-10 dni pobytu w rodzinach swoich parafian.

Po koncercie i wspólnej fotografii udaliśmy się na poczęstunek, aby wraz z przedstawicielami społeczności landwarowskiej porozmawiać o ich problemach wynikających z relacji litewsko-polskich i trudności w budowaniu tożsamości narodowej naszych Rodaków. Obecna wśród nas młodzież dała świadectwo polskości, śpiewając podczas spotkania pieśni religijne i patriotyczne.

Kolejnego dnia, po polskiej Mszy Świętej w miejscowym kościele parafialnym udaliśmy się w drogę powrotną do domu. Warto było kolejny już raz odwiedzić Kresowian oraz przeżyć wiele radości, wzruszeń i emocji towarzyszących tej wizycie.

Jako inicjator i organizator wizyty wśród landwarowskiej wspólnoty Polaków dziękuję wszystkim, którzy poparli nasze przedsięwzięcie duchowo i materialnie, w tym: władzom samorządowym, życzliwym organizacjom i instytucjom, ks. kan. Tadeuszowi Wołowcowi, a w szczególności wszystkim - wrażliwym i ofiarnym parafianom Woli Kiepińskiej i Serocka.

Bóg zapłać za wrażliwe i otwarte serce na drugiego człowieka będącego w trudnej tak materialnie ale jeszcze bardziej moralnie sytuacji. Każdy gest dobroci względem naszych Rodaków z Wileńszczyzny ma wartość nieocenioną.

Ksiądz proboszcz Tadeusz Wołowiec prosi o zgłaszanie się do niego rodzin, które zechciałyby przyjąć naszych Rodaków pod swoim dachem.

Janusz Plewko

Wyniki rejonowych eliminacji SacroSongu Diecezji Płockiej

Już po raz XXII, a pierwszy od wielu lat, zorganizowano w Diecezji Płockiej SacroSong, którego finał odbędzie się 11 czerwca 2011 r. w parafii pw. św. Anny w Serocku. W finale wystąpią trzy kategorie wykonawców: schole (grupy powyżej 20 dzieci), młodzieżowe zespoły muzyczne i chóry parafialne.

W poszczególnych rejonach w eliminacjach udział wzięły:

- Serpc (dekanaty: Serpc, Tłuchowo, Żuromin) - 2 zespoły,
- Serock (Nasielsk, Serock, Zakroczym) - 2 schole, 2 z., 4 chóry.
- Rypin (Rypin, Dobrzyń n. Drwęcą) - 2 schole, 2 zespoły.
- Raciąż (Bielsk, Bodzanów, Raciąż) - 5 schół, 3 z., 2 chóry.
- Płock (Płock-W, Płock-Z, Gąbin, Gostynin) - 2 s., 2 z., 1 chór.
- Maków (Maków, Pułtusk) - 12 schół, 4 zespoły i 1 chór.
- Mława (Mława, Dzierzgowo) - 5 schół, 1 zespół.
- Płońsk (Płońsk, Wyszogród, Strzegowo) - 2 schole, 2 zespoły.
- W rejonie przasnyskim (Ciechanów-W. i -Z, Przasnysz) - eliminacje odbędą się dopiero 15 maja 2011 r.

Do finału w kategorii schół zakwalifikowały się z rejonów:

Serock - I m. - schola „Gloria” z p. Popowo Kościelne
- II m. - schola „Skrzatki Bożej Matki” z p. Zakroczym

Rypin - schola z p. Radziki

Raciąż - I m. - schola z p. Sarożreby

- II m. - schola z p. Proboszczewice

Płock - schola dziecięca z p. św. Jadwigi w Płocku

- schola „Pawełki” z p. Szczawin Kościelny

Maków - w kategorii schole dziecięce:

- I m. - schola z p. Bogate

- II m. - schola „Filipinki” z p. Karniewo

- w kategorii schole młodzieżowe:

- I m. schola „Deo Gratias” z p. św. Józefa w Makowie

- II m. - schola „Effatha” z p. św. Br. Alberta w Makowie

Mława - I m. - schola „Nasza Arka” z parafii Dzierzgowo

i „Dziewczęta Jednego Serca” z p. MB Królowej Polski w Mławie

- II m. schola „Dzwoneczki Maryi” z p. Dębsk

Płońsk - schola „Perełki” z p. Baboszewo

- schola z p. św. Maksymiliana w Płońsku.

Do finału w kategorii zespołów zakwalifikowały się z rejonów:

Sierpc

- zespół z p. Zielona k/Mławy;

- zespół z p. św. Maksymiliana w Sierpcu.

Serock

- I m. - zespół młodzieżowy z p. Wola Kiepińska

- II m. - zespół „Anastasis” z p. Serock.

Rypin

- I m. - zespół „Nazir” z p. św. St. Kostki w Rypinie

- II m. - zespół „Przebudzenie” z p. Św. Trójcy w Rypinie

Raciąż

- I m. - zespół z p. Raciąż

- II m. - zespół z p. Starożreby.

Płock

- zespół „Bemola” z p. św. Jakuba - Płock-Imielnica

- zespół „Cantores Jadwignis” z p. św. Jadwigi w Płocku

Maków

- I miejsce Zespół z p. św. Mateusza w Pułtusk

- II miejsce Zespół „Natan” z p. Karniewo

Mława

- zespół „Saron” z p. św. Jana Kantego w Mławie

Płońsk

- zespół „Śpiewaj i idź” z p. Baboszewo

- zespół „Effatha” z p. św. Maksymiliana w Płońsku.

Do finału w kategorii chórów zakwalifikowały się z rejonów:

Serock

- I m. - chór „Lira” z p. św. Wojciecha w Nasielsku

- II m. - chór z p. Wola Kiepińska

Raciąż

- I m. - chór z p. Łęg

- II m. - chór z p. Raciąż

Płock

- chór „Tobi cantores” z p. Św. Krzyża w Płocku.

Maków

- chór „Gloria Dei” z p. Pułtusk-Popławy.

Cieszymy się bardzo z sukcesu naszych parafialnych muzyków: z zajęcia w eliminacjach do SacroSongu Diecezji Płockiej rejonu serockiego I miejsca w kategorii zespołów młodzieżowych i II miejsca w kategorii chórów.

Przy okazji informujemy, że nie są to pierwsze takie sukcesy. Kilkakrotnie scholka dziecięca, chór i zespoły młodzieżowe sięgały to po wyższe to po niższe laury w różnych konkursach. Z niecierpliwością i pełni ufności liczymy na zajęcie dobrego miejsca w obu kategoriach w finale Sacrosongu Diecezji Płockiej, który odbędzie się 11 czerwca 2011 r. w parafii pw. św. Anny w Serocku.

Redakcja

Ewangelizacja wyzwaniem dla mediów katolickich

24 i 25 marca w Straszynie pod Gdańskiem odbyło się spotkanie Rady Episkopatu Polski ds. Środków Społecznego Przekazu którego przewodniczył abp Sławoj Leszek Głódź.

Nowa ewangelizacja jako priorytet

Wprowadzeniem do dyskusji był referat redaktora naczelnego KAI Marcina Przeciszewskiego ukazujący jak wielką rolę Jan Paweł II i Benedykt XVI przywiązywali do nowej ewangelizacji w tym (obecnie) do cyfrowych środków przekazu. Trzy ostatnie orędzia na Światowy Dzień Środków Przekazu Benedykt XVI poświęcił wyzwaniom jakie stawia internet.

Podkreślił, że sytuacja Kościoła staje się w Polsce coraz trudniejsza i w najbliższych latach można spodziewać się silnej ofensywy ideologicznej przeciw niemu w związku z powstaniem nowej dynamicznej lewicy oraz brakiem autorytetu Jana Pawła II.

Analizując sytuację prasy katolickiej w Polsce, przyznał, że tygodniki katolickie stały się realną konkurencją dla tygodników świeckich. Postulował ich większe sprofilowanie oraz rezygnację z odgórnych decyzji co do obecności tylko wybranych tytułów w danej diecezji. Zauważył też, że katolickim portalom internetowym brak nowoczesnych materiałów audiowizualnych.

Jego zdaniem istnieje też potrzeba reanimowania kościelnej radiofonii w Polsce, która, pomimo tego, że każda diecezja posiada swoją częstotliwość, to poza Radiem Maryja, praktycznie nie liczy się. Postulował stworzenie kilku silnych katolickich rozgłośni regionalnych. Ks. Marek Gancarczyk, redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego” zauważył, że najlepszym rozwiązaniem mogłaby być jedna ogólnopolska rozgłosnia katolicka.

Zadania mediów katolickich

Do najważniejszych zadań mediów katolickich bp Adam Lepa zaliczył pogłębianie wiary, podnoszenie wiedzy religijnej oraz obalanie mitów, fabrykowanych przeciw Kościołowi.

Najważniejszą funkcją mediów katolickich jest ich funkcja ewangelizacyjna. Jednak by była skuteczna, media same muszą być miejscem autentycznego ewangelizowania. „Nie możemy tylko mówić o Ewangeli, ale sami musimy dawać jej świadectwo”.

Ponadto sprawdzianem wartości danego środka przekazu, jest jego rola opiniotwórcza. Wśród specjalnych zadań mediów katolickich wyliczył też skuteczne i szybkie reagowanie na negatywny wpływ innych mediów na społeczeństwo. Jest to szczególnie ważne wobec faktu, że 80% polskich mediów jest we władaniu środowisk liberalnych i lewicowych. Ich wpływ nazwał krótko celowym „ogłupianiem” społeczeństwa czy wręcz jego „jelopizacją”. W procesie tym przodują tabloidy.

Bp Lepa wskazał, że w polskich mediach obecnie stosowana jest metoda: nieprawda wielokrotnie powtórzona, w końcu zapada w świadomość społeczeństwa. Do tego dołącza się „czarny PR”, dezawgujący w oczach opinii publicznej określone osoby i środowiska. Wszystko to służy utrwaleniu tzw. „poprawności politycznej” będącej skuteczną formą dzisiejszej cenzury.

Według bp Lepy, rolą mediów katolickich jest uświadamianie społeczeństwu tych metod manipulacji medialnej, której jest bardzo szeroko poddawane. Podkreślił przy tym olbrzymią rolę „pozytywnego świadectwa”.

Co warto zmienić?

Dr Andrzej Drzycimski wykazał, że internet jest niemal jedynym środkiem przekazu, z którego czerpie informację młodzież. Z tego powodu podstawowe wysiłki Kościoła - w sferze mediów - winny skoncentrować się wokół internetu. Media tradycyjne, tj. prasa, radio i TV, mają znaczenie w formowaniu elit, natomiast masowe oddziaływanie osiągnąć można za pomocą internetu.

Sylwia Sułkowska z Polskiego Radia mówiła o potrzebie nowych form opisywania pontyfikatu Jana Pawła II - za pomocą środków przemawiających do młodych. Podkreśliła potrzebę ukazywania człowieczeństwa Jana Pawła II, jego autentycznego świadectwa, uwypuklania jego wkładu w rozwiązywanie problemów społecznych oraz roli w przemianie współczesnego świata.

Adam Hlebowicz, dyrektor gdańskiego Radia Plus ostrzegał przed zbyt „cukierkową” prezentacją tego pontyfikatu. Mówił, że o wiele bardziej przemawiać będzie do młodych sylwetka Jana Pawła II wiodącego spór ze światem i jego patologiami, spór pełen trudów i cierpienia.

Potrzeba szerokich kampanii medialnych

Postulowano organizację profesjonalnych, ogólnopolskich kampanii informacyjnych. Przykładem takiego działania było wydanie wspólnej wkładki na tematy bioetyczne przez siedem tygodników katolickich. Istnieje pilna konieczność dalszych takich kampanii o wiele szerszym zakresie, z włączeniem w to także m. in. mediów publicznych za pośrednictwem redakcji katolickich oraz akcji billboardowych. Postulowano intensywniejszy dialog z mediami świeckimi, tak aby za ich pośrednictwem świat wartości ewangelicznych mógł być bardziej przekazywany.

Niebezpieczne podziały

O narastaniu w Polsce podziałów społecznych mówił ks. Henryk Zieliński, redaktor naczelny tygodnika „Idziemy”. Ich osią nie są istotne różnice ideologiczne, gdyż mają one miejsce w łonie dawnego obozu „Solidarności”. Dlatego towarzyszy im silna agresja, gdyż ułatwia odcięcie się od przeciwnika. Podziały te, ze względu na poziom emocji, stają się towarem który dobrze się sprzedaje i dlatego wspierają je media. Dodatkowym problemem jest niedopuszczanie do głosu w przestrzeni publicznej pewnych grup społecznych, co prowadzi do ich wykluczenia. Przykładem tego są tzw. „moherowe berety”.

Zdaniem ks. Zielińskiego podziały te przenoszone są w obręb wspólnoty katolickiej w Polsce. Problemem jest też instrumentalne traktowanie Kościoła przez polityków. Kościół musi się bronić, co jednak nie może prowadzić do wyeliminowania dyskusji na tematy polityczne z mediów katolickich. Prelegent wskazywał na potrzebę dialogu, ale rozumianego nie jako kompromis zacierający różnice, lecz opartego na prawdzie.

Jak nas widzą?

Ks. Marek Gancarczyk i Adamem Hlebowiczem rozróżnili polskie media pod kątem ich sposobu patrzenia na Kościół.

Pierwsza grupa z „Gazetą Wyborczą” na czele dostrzega tematykę kościelną, ale z zasady kwestionuje nauczanie Kościoła i podważa jego autorytet. Ponadto stara się „poprawić Kościół” wedle swego sposobu myślenia. Przy tym daje do zrozumienia, że taki model Kościoła, by zaakceptowali, a ten, który istnieje, poddawać będzie zdecydowanej krytyce.

Do **drugiej grupy** prelegenci zaliczyli sposób opisywania Kościoła, jaki wypracował dziennik „Rzeczpospolita”. Jest on zasadniczo rzetelny i wiarygodny, jednak pewne strony życia Kościoła są oceniane negatywnie, i nieraz w przesadny sposób nagłaśniane (lustracja czy sprawa komisji majątkowej). Ponadto część redakcji fascynuje się Kościołem tradycyjniejszym, co skutkuje krytyką Ojca Świętego i Stolicy Apostolskiej, np. w zakresie ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego, (ostra krytyka przez redaktora naczelnego zapowiedzianego na październik spotkania przedstawicieli religii w Asyżu).

Trzecia grupa mediów, której reprezentantem był do niedawna „Dziennik” a dziś „Dziennik-Gazeta Prawna” wychodzi z pozycji ateistycznych i dostrzega działalność Kościoła, ale wyłącznie w wymiarze horyzontalnym, jako instytucję życia publicznego, lecz w oderwaniu od głoszonych przezeń treści religijnych i przesłania moralnego. To ostatnie często zresztą jest podważane.

Adam Hlebowicz podkreślił, że chorobą niemal wszystkich świeckich mediów (narastającą w ostatnich latach) jest „naskórkowe” patrzenie na Kościół, szukanie w nim taniej sensacji oraz nagłośnienie spraw kontrowersyjnych. Ze względu jednak na autorytet jakim cieszy się Kościół w Polsce, wszystkie media, chcąc nie chcąc, muszą to brać pod uwagę i tematyka religijna - choć w wybiórczy sposób - jest jednak w nich obecna.

Na podstawie KAI

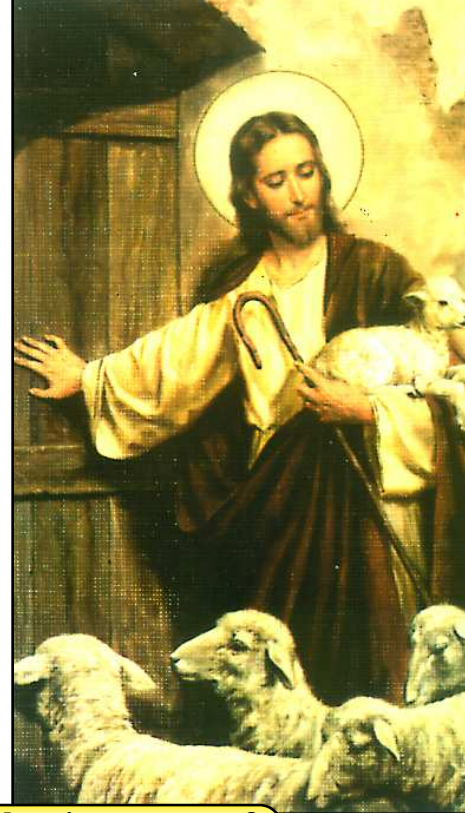
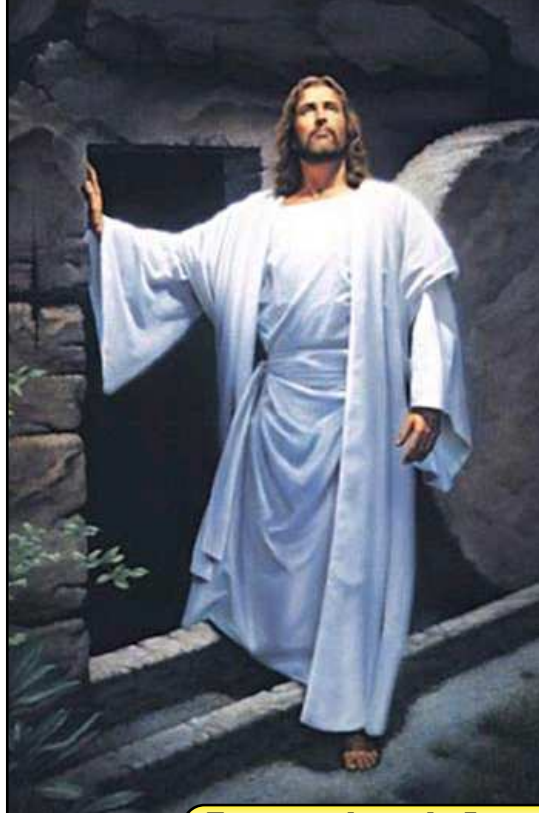
Uznając sprawę nowej ewangelizacji za bardzo ważną, już od 13 lat, wydajemy, kosztem wielu osobistych wyrzeczeń naszą parafialną gazetę „Antoni”.

Wychodząc naprzeciw potrzebie chwili, apelom papieża Benedykta XVI, umotywowani takimi wypowiedziami jak dr Andrzej Drzycimskiego podjęliśmy decyzję o budowie strony internetowej naszej gazety.

Dobłą okazją dla otwarcia strony byłby dzień 1 Maja 2011 r - Dzień beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II. Strona ukaże się pod adresem www.antoni.agmk.net Prosimy o modlitwy w tej intencji.

Redakcja

Ps. Ze względu na krótki okres czasu prosimy o wyrozumiałość.



Zmartwychwstały Jezus zaprasza cię na ucztę - czy otworzysz Mu drzwi swego serca?



Z pomocą charytatywną na Litwie

Sukces naszych zespołów śpiewaczych w eliminacjach do SacroSongu



Pogrzeb Aleksandry Nalewajek - mamy ks. Janusza - pochodzącego z Karolina





Pogrzeb Aleksandry Nalewajek - mamy ks. Janusza - pochodzącego z Karolina

